Nr. LXIV Październik 1938

NASZA PRZYSZŁOŚĆ

WYDAWCA I REDAKTOR: Dr. JAN BOBRZYŃSKI
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 11 m. 8, TELEFON 927-61

Nr. LXIV Październik 1938

NASZA PRZYSZŁOŚĆ

WYDAWCA I REDAKTOR: Dr. JAN BOBRZYŃSKI
ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, ŻÓRAWIA 11 m. 8, TELEFON 9.27-61

Komunikat

Od p. Emanuela Korompaya, lektora języka węgierskiego na Uniwersytecie warszawskim, otrzymujemy następujący komunikat z prośbą o zamieszczenie:

Towarzystwo Węgierskie im. Aleksandra Petőfiego w Warszawie urządza tani kurs języka węgierskiego dla przyjaciół Węgier, celem umożliwienia im zapoznania się z tym językiem, który będzie pożytecznym dla zawarcia coraz bliższego kontaktu między Polakami a Węgrami, czego Towarzystwo spodziewa się w czasie najbliższym. Kurs prowadzić będzie fachowa siła. Bliższe informacje tel. 803-60.

———

Zamieszczamy ten komunikat z najgorętszem poparciem, zwracając baczną uwagę naszych ziomków na bardzo ważną okoliczność, że jeżeli dotąd najważniejszymi językami dla Polaków były niemiecki, francuski i angielski, to obecnie zbliża się moment, kiedy każdy inteligentny Polak będzie musiał znać język węgierski, a każdy inteligentny Węgier język polski.

Wszak jasnem jest już chyba dla każdego, że Konferencja arbitrażowa wiedeńska, powiększając znacznie Węgry i tworząc między nami a nimi maleńki kraik Rusi Zakarpackiej, absolutnie niezdolny do życia, przybliżyła upragniony moment stworzenia wspólnej granicy polsko-węgierskiej. A wówczas blok polsko-węgierski zacznie decydować o wielu sprawach żywotnych środkowo-wschodniej Europy.

Ale dlatego właśnie wypada, abyśmy się wzajemnie w naszych rodowitych językach mogli z Węgrami porozumiewać, zamiast kłopotliwego używania w tym celu niemieczczyzny lub francuzczyzny.

Redakcja.

T R E Ś Ć:

Na progu nowej historji i nowego ustroju

Europa, jak pisaliśmy czytelnikom naszym w wydanej przed paru tygodniami specjalnej broszurze*), ruszyła się z posad po dwudziestu latach zakostnienia w narkozie perfidnych doktryn i marksowskiego pacyfizmu. A z nią razem ruszyła się i Polska.

Wszystkie inne sprawy, absorbujące do niedawna rządy, ludy i jednostki, poszły niemal w kąt, poniekąd nawet i sprawy gospodarcze, wobec potężnego ruchu falowania granic, jakiemu uległa centralna część naszego kontynentu, pociągając w konsekwencji za sobą dalekosiężne zmiany także i poza tym obszarem, które materjalnie i moralnie zarysowały się już i zarysują się jeszcze bardziej w przyszłości nawet poza Europą.

Stoimy faktycznie u progu nowych dziejów. Odnosi się wrażenia, jak gdyby wojna światowa oraz nowy porządek, stworzony traktatem wersalskim i minione dwadzieścia lat skutków tego traktatu wraz z koncepcją Ligi Narodów, nie były niczem innem, jak tylko syntezą i zakończeniem poprzedniej epoki, tak zw. nowożytnej — ale wcale nie początkiem najnowocześniejszych dziejów, jak to mniemali do niedawna różni historycy-klasyfikatorzy. Bo istotnie — przedwojenne napięcia ustrojowe i polityczne wywołały bezpośrednio kataklizm wojny światowej, po którym nastąpiła krótka faza rewolucji, a wreszcie prawie już dwudziestoletni okres porewolucyjnych eksperymentów i pozornego, sztucznie spetryfikowanego pokoju. Ale był to pokój naprężonej cięciwy łuku, z którego za lada drgnięciem wypaść może śmiercionośna strzała.

Wszelakie złe moce pracowały też w ukryciu, aby drgnięcie to wywołać i powszechną pożogą świat cywilizowany na nowo osłabić.

---

*) „Naprzód Polsko! Wspólna granica polsko-węgierska".

Na szczęście to im się nie powiodło, poza wznieceniem hiszpańskiej, lokalnej wojny domowej. Choć w jej przebiegu barbarzyńskie okrucieństwo i usiłowanie skłócenia ze sobą państw cywilizowanych ujawniły światoburcze zamierzenia wrogich dla całego świata „agentur“, to jednak stara Europa mądrzejszą się okazała i nie dozwoliła, aby konspiracyjne zło wzięło nad nią górę.

Ostatni atak podjęły złe moce na całym świecie z okazji skruszenia przez Niemców czeskiego bolszewicko-masońskiego bastjonu. O ile przedtem cała żydo-masonerja udawała krzewicielkę pacyfizmu i powszechnego rozbrojenia, o tyle wystąpiła nagle w czasie zmagań niemiecko-czeskich, a nawet w czasie łagodzących je konferencji międzynarodowych, z zaciętą agitacją na rzecz powszechnej wojny. Bojowo najtchórzliwsze te elementy przybrały się nagle w maski największych podżegaczy wojennych.

Na konferencji w Monachjum odprężyła się cięciwa łuku. Uznano tam, że dla sztucznego podtrzymywania najniebezpieczniejszego dla prawdziwego pokoju Europy czesko-bolszewickiego bastjonu wypadowego nie warto zaiste poświęcać życia wielu miljonów żołnierzy i narażać w następstwie świat cywilizowany na komunistyczną zagładę, której ulegliby niewątpliwie zarówno zwyciężeni, jak i zwycięzcy.

Wiemy doskonale, że najistotniejszym, choć głośno nie poruszanym tematem monachijskiego układu było stworzenie na przyszłość takiej konfiguracji sił, żeby Włochy nie zawładnęły zanadto Morzem Śródziemnem i nie zagroziły przez to swobodnej drodze angielskiej do Indji. Ta walna sprawa leżała na dnie konferencji i tem tłomaczy się w pierwszym rzędzie niebywała u angielskich mężów stanu akrobatyka samolotowa. Niemniej jednak oficjalnie załatwiono skutecznie sprawę rozbioru nienaturalnego, a wielce niebezpiecznego tworu czechosłowackiego, dano rzeczowo usprawiedliwione ujście niemieckiej prężności i — co może najważniejszem jest na przyszłość — zdruzgotano po raz pierwszy dotychczasową wszechwładzę masonerji.

A co dopomagało w szybkiem doprowadzeniu do skutku tak z różnych względów pożytecznego dzieła? Właśnie szybkość akcji i decyzji miarodajnych mężów stanu. Wszelkie bowiem przewlekania i dyplomatyzowania wychodzą z reguły na niekorzyść pożytecznej sprawy, ułatwiając intrygi złych mocy i rzucanie sobie piaskiem w oczy.

Oby więc zawsze z podobną szybkością, decyzją i egzekutywą załatwiały się wszystkie ważniejsze sprawy międzynarodowe! Miljonkroć więcej warte są takie zjazdy i decyzje, niż wszelkie, wlokące się, jak wąż morski, pacyfistyczne gadaniny ligowe, otwierające szeroko drzwi dla wszelkich możliwych intryg, oszustw i machinacji z całego globu ziemskiego.

W rezultacie więc wstępujemy w epokę prawdziwie nową i konstruktywną, w której zaczynają być poprawiane czarnym lub niekiedy zlekka zaczerwienionym krwią atramentem różne ciężkie błędy i niesprawiedliwości traktatów paryskich. Jest to faza polityki pozytywnej w Europie i dlatego właśnie możemy mówić o wstępie do nowej epoki historycznej.

A przed Polską otwierają się teraz — na serjo dopiero teraz — widoki, możliwości i obowiązki szerokiej akcji, prawdziwie mocarstwowej. Dotąd panowało wśród nas jedynie tylko hasło, że niczego nie oddamy. To hasło, arcyskromne, niemal defetystyczne, już nam absolutnie nie wystarcza. Trzymają się go kurczowo jeszcze jakieś grupki gieszefciarzy, którym się zdaje, że na całym świecie może wrzeć zawierucha, byle oni tylko mogli w Polsce swój codzienny handelek spokojnie prowadzić. Za lada wieścią lub plotką o pewnych poruszeniach dyplomatycznych biegną do banków wycofywać swe wkłady. Ze świętem oburzeniem i patetyczną powagą gromią, że Polska nie powinna wdawać się w żadne „awantury". Słyszeliśmy takie patetyczne zdania „poważnych mężów" na pierwszą wiadomość o odzyskaniu Zaolzia, chociaż wiadomem już było, że żadna wojna z tego powodu nie wybuchnie.

Zostawiamy ich na boku, razem z ich handelkiem i „powagą". Zwróćmy się natomiast ku temu, co Polska w dalszym ciągu robić powinna. A jeżeli chodzi o ustalenie generalnej, dalekosiężnej a najbardziej pragmatycznej dyrektywy, sięgającej ponad wszelkie, nawet ważne bieżące wypadki, to formułujemy ją niniejszym raz jeszcze kategorycznie w ten sposób:

W miarę wzrostu Niemiec musi wzrastać i Polska!

Jest to myśl i dyrektywa, która przyświecała Polakom przeszło pięśset lat temu, gdy u progu ówczesnej epoki wielkomocarstwowej powołali na tron królewnę węgierską, wydając ją za władcę rozległych ziem, Jagiełłę.

Dziś łączą nas z Niemcami daleko lepsze, niż wówczas, stosunki dyplomatyczne, przybierające w pewnych wypadkach formy wprost przyjaznego porozumienia. Mamy przytem wspól-

nego wroga, nie dającego się nigdy zjednać, póki żyje: w bolszewiźmie.

Tak — ale właśnie dla utrzymania pożytecznych dla obu stron dobrych stosunków polsko-niemieckich niezbędnym jest taki wzrost Polski, aby Niemcy musieli zawsze i naprawdę z nią się liczyć i za mocnego, a wrazie czego nawet groźnego kontrahenta ją uważać.

Aby to osiągnąć nie wystarcza absolutnie to, czem Polska dotąd żyła i co — nakształt nietylkalnego fetysza — zostało przeniesione przez ludzi „przedwojennych" w nasze, obecne czasy. A ten fetysz skonstruowany jest najpierw z niesłychanie zarozumiałej, szczególikowej wiedzy naukowej, która cytaty z dzieł mędrców całego świata bez porównania wyżej stawia od polskiej rzeczywistości, dalej z arcyskomplikowanej sztuki dyplomatycznej, która ma pretensję być czemś odrębnem i znacznie wyższem od najinteligentniejszych nawet, głębiej myślących warstw narodu. Wreszcie z najbardziej płaskiego realizmu i materjalizmu, wykluczającego wszelką nawet iskrę planowej myśli o jutrze, co szkodliwem było dla polskości już pod obcym zaborem, a jest wręcz samobójczem i antypatrjotycznem w epoce niezależnej i ze wszech stron zagrożonej Polski.

Polska bowiem, po dwudziestu latach wasalskiego niby — bezpieczeństwa, gdzie różni Fochowie, Weygandy i Gameliny „gwarantowali" jej niepodległość, wchodzi obecnie pełnym krokiem w powersalską rzeczywistość. A to powersalska rzeczywistość wymaga imperatywnie śmiałego ducha ekspansji, ofenzywy i rozwinięcia wykalkulowanego imperjalizmu. Kto tego nie czuje i nie rozumie, ten niech wraca w epokę klęsk i powstań, gdzie zmykające pod dowództwem niedołężnych generałów wojska powstańcze rzucały za sobą w popłochu śmieszne płachty z naiwnym napisem „za naszą i waszą wolność", co niby miało zbuntować żołnierza rosyjskiego przeciw jego generałom i carowi. Niech wraca w czasy endecko-witosowe, kiedy demokrata polski walił czołem w ziemię przed lada żydkiem francuskim i modlił się do amerykańskiego masona o dolary dla przeprowadzania iście bolszewickich, osłabiających Polskę reform socjalno-gospodarczych. Niech wraca w niedawne czasy żydomasońskiego i bolszewickiego pacyfizmu, którym usypiały Polskę wszelakie wrogie „obce agentury".

Stoimy dzisiaj wobec realnego faktu sojuszu anglo-niemieckiego, w którym oba te państwa podzieliły się władztwem w Europie i dokoła Europy: Anglja panować ma na wszystkich mo-

rzach, otaczających stary nasz kontynent, a Niemcy panować mają na stałym lądzie Europy. Bo zaiste, niech skrzętni dyplomaci prawią co im się żywnie podoba, niech chowają w kieszeniach od kamizelki najstraszliwsze dla obywateli tajemnice — to jedno jest dla każdego człowieka z ulicy całkiem oczywistem: że armja niemiecka, wspomagana przez flotę angielską, może i musi uczynić z nas wszystkich niewolników. Na to sam nawet Mussolini i Roosevelt nie pomogą.

Nawet bolszewizm rosyjski cofnął się chwilowo w kąt przed tą dualistyczną potęgą na lądzie, morzu i powietrzu. Teutońskie legjony i pancerniki angielskie chcą rządzić dziś całym światem, licząc nadto na „germanofilstwo" Japonji i na masoński pacyfizm Stanów Zjednoczonych.

Oto faktyczny stan rzeczy.

Polska polityka, — która byłaby zupełnie nieudolną w tej sytuacji w razie jakichkolwiek rządów demokratycznych — zaktywizowała się nieco i stara się jak najzręczniej pogodzić niezwykłą dla polskiej psychiki tendencję ekspansywną, a raczej tylko rewindykacyjną, z „dobrymi obyczajami" rzekomo pacyfistycznego prawa międzynarodowego. Dobre i to, ale stanowczo za mało.

Śledziliśmy w gazetach, przez radio, w enuncjacjach oficjalnych, w nastroju polskiego ogółu rozgłośny tryumf z powodu rewindykacji Zaolzia bez wojny. Cieszymy się i my z tego, bo każdy grosz w kieszeni jest lepszym od pustej kieszeni. Ale proszę wybaczyć Naszej Przyszłości, opartej na krytycznym, stańczykowskim, a więc dalekosiężnym sposobie myślenia, że znów powie niemiłą prawdę, ale prawdę pozytywną, mającą na celu skonkretyzowanie spraw do ich właściwych rozmiarów i podniecenie narodu polskiego w kierunku zdrowego wigoru i ekspansji.

Otóż — Rodacy, proszę gotować na nas kamienie! — trochę wstyd nas było tych tak rozgłośnych manifestacyj z powodu odzyskania maleńkiego skrawka zaolzańskiej ziemi od Czechów, obezwładnionych już zewsząd przez potęgę niemiecką i skazanych tandem tedy przez konferencję monachijską na faktyczne, choć może jeszcze nie formalne wcielenie do Rzeszy. Bo gdybyśmy to sami wbrew masonerji, demokracji i dyplomacji wszecheuropejskiej wtargnęli do Czech i odebrali złoczyńcy skradzione nam dobro, to byłoby się czem chwalić tak, jak może słusznie chwalić się Hitler. Ale oderwać kęs mięsa półtrupowi, zarżniętemu już w Monachjum i najechanego zewsząd przez żelazne,

teutońskie zastępy z aprobatą całego niemal świata, to rzecz w danym wypadku słuszna, sprawiedliwa, użyteczna i konieczna — ale to przecież żadna sztuka, żaden wysiłek! Niech nam kto spróbuje udowodnić logicznie, że było i jest inaczej!

I dlatego — powtarzamy wyraźnie — że niezmiernie się cieszymy nie tylko z hut trzynieckich i koksującego węgla, ale przedewszystkiem z tego realnego dowodu aktywności Polski, która od czasu wojen kozackich nareszcie pierwszy, drobny kawałek ziemi uzyskała, czy raczej odzyskała — ale stanowczo oświadczamy, że pod tym tylko warunkiem łączymy nasze aprobujące oklaski z wiecowemi oklaskami całego polskiego społeczeństwa, że odzyskanie Zaolzia okaże się w jak najbliższym czasie tylko pierwszym krokiem, pierwszą odskocznią do możliwie szybkiej rozbudowy Polski mocarstwowej.

Gdyż oto stają przed nami bez porównania donioślejsze zadania, dla których spełnienia potrzeba nietylko zręcznej sztuki dyplomatycznej, ale przedewszystkiem odwagi cywilnej, żelaznej planowości i w danym razie odpowiedniej bezwzględności — nie mówiąc już o prostym instynkcie samozachowawczym i dobrze zrozumianej racji stanu.

Skończmy z romantyzmem. Polska jest na wszystkie strony eksponowana i zagrożona, ale właśnie dlatego może Polska świetnie odegrać rolę d'un enfant terrible. Wszak Polak mógłby poważnie wzmocnić w zastraszonych oczach Europy imperjalizm germański, albo przeciwnie: zastraszyć intrygancką Europę widmem komunizmu rosyjskiego. Jedno i drugie byłoby wprawdzie dla Polski fatalnem, ale jako groźba dyplomatyczna przypomniałoby dumnym mocarstwom, że jakaś Polska przecież istnieje i w danym razie stać się może dla nich bez porównania twardszym orzechem do zgryzienia — a raczej nie do zgryzienia! — niż małe, wojskowo prawie bezwartościowe Czechy. Powtóre, Polska zbadała już dobrze obecną, największą tajemnicę ducha zachodniej Europy: wszystkie mocarstwa boją się prawdziwej wojny, jak ognia, zarówno dla perspektywy niebywałego dotąd w dziejach zniszczenia, które zwycięzców zrówna ze zwyciężonymi, jak i wobec nieuchronnej perspektywy bolszewizmu i rusowładztwa, które opanowałyby, bez żadnej wątpliwości, osłabioną w nowej wojnie Europę, wydając na rzeź przedewszystkiem jej sfery wyższe i rządzące.

W obliczu tej niby wielkiej tajemnicy, która jest tylko tajemnicą poliszynela, a której wymownym wyrazem była „konferencja strachu" w Monachjum, może Polska pozwolić sobie na to,

co leży w jej najżywotniejszej racji stanu. I napewno żaden Francuz, Anglik, Amerykanin, a nawet Niemiec lub Moskal nie wypuszczą z tego tytułu na nas ani jednej kuli karabinowej.

Jeżeli Europa tak szybko zgodziła się na imperjalistyczne niemieckie podboje, gdyż tak należy rzecz nazwać po imieniu — dla ratowania pokoju, to tembardziej dla owego ratowania pokoju, zgodzi się na znacznie łagodniejszą ekspansję polskiej myśli nie zaborczej, lecz tylko konsolidacyjnej. Mimo dobrych dotąd stosunków z Niemcami — i właśnie dla ich dalszego podtrzymania — musi Polska sprzeciwić się stanowczo i otwarcie ekspansji niemieckiej na wschód po przez rozczłonkowaną obecnie Czechosłowację. Trzeba koniecznie dać Niemcom do zrozumienia, że nasz „hitlerofilizm" tak długo tylko istnieć może, dopóki władztwo niemieckie nie przekroczy Karpat. Niechże więc rdzenne Czechy przejdą pod władztwo Niemiec, ale na Słowację, Ruś Karpacką i Węgry, a poprzez tę Ruś i na naszych krajowych czy zakordonowych Ukraińców wpływy niemieckie sięgać nie mogą.

Nie czekając więc pozwolenia lub zakazu „Europy" i nie zwracając uwagi na dąsy wyznawców bezbrzeżnej niemieckiej geopolityki, winny wojska węgierskie zająć bez ceremonji Ruś Zakarpacką przy życzliwej postawie Polski, popierającej tę rzecz z bronią u nogi. Gdy fakt stanie się dokonanym, z żadnej moskiewskiej, czy berlińskiej, czy paryskiej chmury piorun napewno nie wypadnie.

A politykom słowackim, którzy wciąż jeszcze trzymają się Pragi za połę, należy energicznie przemówić do słuchu. Rozczulenia słowiańskie są tu bezwzględnie nie na miejscu. Pobratymstwo szczepowe jest fikcją i blagą, której raz Polska i inne „słowiańskie" narody wyzbyć się powinny w imię realizmu życiowego i zdrowego rozsądku.

Słowacy muszą wybrać między trzema ewentualnościami — i to wybrać zdecydowanie, stuprocentowo: albo rusyfikacja i bolszewizacją pod wpływem Rosji, albo całkowita germanizacja pod wpływem Niemiec i „czechoniemców", albo wreszcie opowiedzenie się po stronie Węgier i Polski i szeroka autonomja narodowa w obrębie zespołu krajów Korony św. Szczepana przy bardzo życzliwem, całkiem bezinteresownem, prawdziwie braterskiem stanowisku Polski. Słowacja, która liczy już pewien zastęp ludzi, politycznie wyrobionych, jeżeli naprawdę chce się ostać, musi zrozumieć, że stanowcze zerwanie z Czechami jest

podstawowym warunkiem jej narodowej egzystencji. W przeciwnym razie bowiem Czesi nie przestaną Słowaków czechizować, Niemcy germanizować, a Polska i Węgry będą miały wszelki powód uważać Słowaków za swych wrogów.

Inaczej być nie może. I dlatego jest obowiązkiem Polski nie bać się Europy, a obowiązkiem Węgra nie bać się Rumunów, ale z męską decyzją spowodować inkorporację Rusi Zakarpackiej do Węgier, a Słowację odciąć od wpływów czechizmu i germanizmu. Niech Słowacy urządzą się wewnątrz jak chcą i mogą, ale Czechom, Niemcom, Ukraińcom i Moskalom wstęp wewnątrz łuku Karpat musi być energicznie zagrodzony.Choćby groźbą wojny! Ale to pewne, że na taką wojnę nikt nie wyruszy, bo tylko słabi i niezdecydowani bywają grabieni.

Polska musi wszystkie siły wytężyć, aby budować teraz zarysowany już w konturach blok państw środkowo-wschodniej Europy między trzema morzami pod sztandarem naczelnej prawdy, że państwom, położonym w „trójkącie niebezpieczeństwa" między Bałtykiem, Adrjatykiem i Morzem Czarnem, daleko więcej w niedługiej już może przyszłości grozi, niż je dzisiaj między sobą dzieli. Ten więc konstruktywny kierunek, który oczywiście z egoistycznych względów obrały ostatnio wielkie mocarstwa, a zwłaszcza Niemcy — stanowi istotnie wstęp do nowej epoki. Polska, jeżeli chce istnieć, musi raz nareszcie porzucić hasła i obyczaje słowiańsko-sielankowe, a zająć postawę Walkyrji, a choćby tylko już Ateny — ale w pancerzu i z mieczem lub kopją w ręku. Inaczej staniemy się znowu tylko mętnem zerem dla jakichś neoromantycznych poetów, opłakujących „krainę krzyżów i mogił".

Nie tyle wojskowej nam teraz odwagi potrzeba, ile przedewszystkiem cywilnej. A na tym punkcie Polak był zawsze kulawy. Atak na Somosierrę — tak, to najniezawodniej pierwszy lepszy szwadron naszych ułanów dziś jeszcze potrafi. Ale gdy chodzi o rzecz odwagi cywilnej, choćby w istocie żadne poważniejsze nie groziło niebezpieczeństwo, to każdy Polak trzęsie się ze strachu, jak osika, przed jakiemiś „straszliwemi" następstwami. Mimo wszystko jeszcześmy się atmosfery „wschodniego strachu" nie pozbyli, a nawet rozszerzyła się ona i na te nasze dzielnice, które nigdy nie były pod rosyjskim zaborem. Chcąc zaś w wyżej wymienionym, naturalnym bloku państw zagrożonych cośkolwiek zdziałać i konsolidację bloku naprawdę zrealizować, muszą Polacy wśród tych wszystkich ludów stać

się „narodem przewodnim" — nie dla pychy i nawet nie dla ilości żołnierza, ale przez narzucanie wszystkim oczywistego programu, oraz odwagę i decyzję w jego wykonaniu. Wszak i w mniejszym gronie ludzi przewodzi zwykle nie ten, kto ma największe pięści, ale ten, kto ma głowę na karku i najczelniejszą odwagę. Ale jeszcze jedna rzecz pierwszorzędnego znaczenia: Polska, jej ustrój i urządzenia muszą stać się dla przyszłych państw prawdziwą atrakcją. Żadne sztuki dyplomatyczne, żadne trąby i alarmy nie pomogą, jeżeli w Polsce nie będzie panował ustabilizowany nareszcie ład, dyscyplina państwowa, swoboda obywatelska, a zwłaszcza możność dobrego zarobkowania.

To ostatnie jest bodaj najważniejszem. I tu właśnie rządy polskie największą winny okazać odwagę cywilną i prawdziwy zmysł państwowo-twórczy, wyrzucając na bruk wszelkie demagogiczne, a miażdżące kraj „dobrodziejstwa postępu", krusząc śmiałym gestem zapleśniały, chciwy, a tępy biurokratyzm i przez zaprzestanie natrętnej ingerencji państwowej w dziedziny pracy prywatnej umożliwić bogacenie się jednostki, a przez to i państwa.

Nikt nie miał dotąd w nowoczesnej Polsce odwagi cywilnej tego uczynić. Jeden tylko Śp. Marszałek Piłsudski wystąpił przeciw skutkom działania „obcych agentur" i nazwał przymusową reformą rolną „głupstwem, o którem przy nim wspominać nie wolno". Wszyscy inni rodacy na wszelkich stanowiskach trzęsą się ze strachu przed fantomem „rewolucji", która rzekomo ma wybuchnąć wśród chłopów i robotników, gdy im się uszczęśliwiające dobrodziejstwa etatystycznego i socjalistycznego przymusu odbierze.

I kapitalnie się mylą, bo cały kraj odetchnąłby z ulgą, gdyby ten antyzarobkowy i antygospodarczy biały bolszewizm został raz skruszony, gdyby obywatele przestali być obdzierani ze skóry na rzecz doktryn i urządzeń demagogicznych i niesłychanie kosztownego, ad absurdem rozrośniętego samorządu — stokroć dokuczliwszego od najcięższych podatków państwowych i gdyby swój i obcy mógł w Polsce cieszyć się swobodą i dobrze zarabiać.

Słusznie uchronił nas Wielki Marszałek od wszelkiej nowożytnej formy niewoli społecznej. Ale oto niejeden z Jego niefortunnych zwolenników, naśladując zagraniczne nowinki, dąży do totalizmu, a z drugiej strony niepoprawna demokracja pra-

gnie również wznowić „dawne, dobre czasy“ i wskrzeszeniem marksizmu i demagogji wyprowadzić nas wszystkich na dziady.

W takiej atmosferze i w takim ustroju, gdzie każdy, krwawo zdobyty grosz prywatny jest państwowo i społecznie poprostu ścigany, mowy być nie może o utworzeniu kapitału dla ekspansji zagranicę, a tem samem o jakiejkolwiek roli mocarstwowej i atrakcyjnej dla obcych.

Ustrój ten więc, niby demokratyczny, niby autorytatywny, a w gruncie rzeczy na marksizmie oparty, musi skończyć się w Polsce u progu nowych dziejów. Lekarstwem na to mają być raz wraz nowe wybory, nowe sejmy i senaty i jakieś nowe zmiany w komplikacjach reformy wyborczej. Ale pytanie, jaką naprawdę korzystną zmianę mogą realnie sprowadzić te nowe kartki do urn i nowe fizjognomje p. p. parlamentarzystów? Nic innego, jak tylko chmurę nowych ustaw, nakazów i zakazów (jak gdyby w Polsce nie dość jeszcze tego było!), a poza tem personalja, czy Ozon będzie nam panować, czy demokracja, czy jakieś nowe mixtum compositum, wynikłe z tysięcznych kompromisów mandatowych? Mało to wszystko może mieć dla Polski znaczenia, dla Jej programu mocarstwowego, dla Jej ekspansji moralnej i gospodarczej, bo choć twarze nowych posłów i ich „przekonania“ będą inne, to nawet nie drgnie ustabilizowany system etatystyczno-podatkowy i atmosfera pozostanie w dalszym ciągu demagogicznie wroga interesom jednostki.

Jakiekolwiek reformy ustrojowe Polski miałyby być planowane lub przeprowadzane, jeden warunek jest pewny i nieodparty: że żadne etatystyczne i totalistyczne koncepcje w Polsce się nie ostoją, a tylko ruinę państwa i zanik wszelkiej tężyzny obywatelskiej mogłyby sprowadzić, gdyż Polak

> wolnością żyje, do wolności wzdycha,
> bez niej, jak kwiatek bez rosy, usycha.

Ze wszech względów — finansowych, aprowizacyjnych, mocarstwowych, przyciągnięcia mniejszości narodowych i realizacji w stosownych okazjach pierwszorzędnych zadań zagranicznych — musi bardzo znacznie i w możliwie najkrótszym czasie podnieść się u nas przeciętny dobrobyt i kapitalizacja prywatna. Etatyzm gospodarczy, choćby tu i ówdzie najpiękniejsze stwarzał dzieła, stanowczo nie wystarczy, gdyż wysysa podatkami żywotne soki pracy obywatelskiej i sprowadza powszechne zubożenie.

Tu niema żadnego innego sposobu, jak tylko ten, żeby fiskalizm publiczny we wszelkich swych dziedzinach ustąpił z dotychczasowego stanowiska miażdżącej wszystko zachłanności i żeby Ojczyzna zaczęła raz nareszcie popierać bogacenie się obywateli, zrywając stanowczo z powojennym, bezmyślnym radykalizmem i demagogją społeczno-gospodarczą w ustawodawstwie i praktyce.

Tego właśnie wymaga od Polski impretatywnie zarówno nowa epoka dziejów ekspansji i „ducha ofenzywy", w którą wstępujemy, jak również zdrowy, chłopski rozum. Jeżeli ktoś sądzi i prawi, że jakikolwiek, choćby wstydliwie ukryty totalizm czy etatyzm, albo bogacenie skarbu publicznego kosztem proletaryzacji społeczeństwa, albo wreszcie niszczenie warstw więcej posiadających na rzecz mniej posiadających może doprowadzić Polskę do rozkwitu, a dane rządy utwierdzić, ten myli się kapitalnie i złą przysługę oddaje Ojczyźnie. Jest to przestarzała demagogja i strupieszałe doktrynerstwo, któremu życie już dostatecznie kłam zadało i w które już nawet chłop i robotnik na serjo nie wierzą. Prawa ekonomiczne są organicznymi prawami przyrody i doktrynerskie eksperymentowanie niemi nie tylko dodatniego nie wyda rezultatu, ale przyczyniać się musi do pomniejszania państwa.

Krok w krok więc naprzód, rozbudowując śmiało przy każdej okazji obszar państwa naszego i usunięcie przeszkód dla swobodnego tworzenia się większych kapitałów, oto nasze najistotniejsze zadania nowej ery i zerwanie kajdan, które krępują dotąd i paraliżują dotkliwie prawdziwy, jeszcze istniejący potencjał produktywności i tężyzny narodowej, a przedewszystkiem unicestwiają zgóry konsekwentną realizację najważniejszych zadań i postulatów polskiej racji stanu.

Nadto nie wolno ani na chwilę spuszczać z oczu tej groźnej prawdy, że wszelakie złe moce wytężają wszystkie swe środki i siły, aby nie dopuścić do wzrostu potęgi gospodarczej Polski i usunięcia z jej ustroju „uświęconych hamulców", a tem samem do wzmocnienia jej aktywności i roli politycznej.*)

Jan Bobrzyński.

---

*) Jaki zaś ma być w ogólnym zarysie i w najważniejszych dziedzinach ten nowy ustrój Polski, dojrzały do nowej epoki oświeconego objektywizmu i ekspansji mocarstwowej, to formułujemy w jednym z następnych artykułów.

Deutschland erwache!

Tem hasłem wezwał ongiś Hitler pognębionych w wojnie światowej Niemców, aby druzgocąc rozpanoszony w ich kraju komunizm i targając pęta wersalskie, zerwali się do lotu.

To się udało w całej pełni w bardzo krótkim czasie. Powstała w środkowej Europie potęga, o której nawet Bismarck nie marzył. Prawdziwe centrum wielkich spraw europejskich, a poniekąd i pozaeuropejskich powstało organicznie w Monachjum. Wielkie dzieło zespolenia narodu niemieckiego stało się faktem dokonanym. I teraz duch ekspansji niemieckiej rusza dalej, na wszystkie strony i to nie metodą bezpośrednio zdobywczą — gdyż Hitler oznaczył niedawno państwu swemu obecnie osiągnięte granice, jako niby „nieprzekraczalne" — ale metodą potężnej, dalekosiężnej ekspansji politycznych i gospodarczych wpływów niemieckiego imperjalizmu, dążącego do wprzągnięcia bliższych i dalszych państw do rydwanu niemieckiego w roli wasalów.

A w tej całej olbrzymiej, skutecznej i z zazdrości godną, żelazną i planową konsekwencją prowadzonej akcji, wśród najuroczystszych zapewnień, rzucanych przez radjo w świat cały o ustaleniu obecnej granicy niemieckiej jako „ostatecznej" żąda jednak kanclerz Hitler od mocarstw zachodnich pozostawienia mu wolnej ręki na wschodzie!

I przez to psuje katastrofalnie swoje wielkie dzieło. Przez to właśnie przywraca w nowoczesnym, przez niego niby odrodzonym niemieckim narodzie dawną, brutalnie — zaborczą mentalność staropruską, która wtrąciła Niemcy w powszechną nienawiść i w klęskę wojny światowej.

Dlaczego ten nagły zwrot, ten nagły duch zdobywczy, obracający w niwecz niedawne pokojowe, uroczyste zapewnienie Wodza niemieckiego narodu; „Niech nikt nie wątpi w moje słowo"

Bo naród niemiecki obudził się wprawdzie do boju o swój honor, zjednoczenie i potęgę, za podnietą hitleryzmu, ale, osiągnąwszy to w piorunowem tempie kilku zaledwie lat, zatruwać się zaczyna i narkotyzować niezagasłą pod powłoką hitleryzmu zaborczością i butą krzyżacko-junkierską. Łamany krzyż swastyki prostuje się na prosty krzyż rozbójniczych mnichów z Malborga. Nienasycony zaborem Austrji i Czech — które, prawdę mówiąc, wracają po chwilowem wyzwoleniu stopniowo znowu w skład Rzeszy niemieckiej — nie ograniczając się do usprawiedliwionych żądań zwrotu kolonji, chce zaborczy imperjalizm niemiecki ruszyć na wschód i południowy wschód, dążąc do Tryjestu, Bagdadu, do nafty rumuńskiej i do... Ukrainy.

A to ostatnie nie może nam być obojętnem. Groziła nam do niedawna bolszewicka zapora, idąca z Rosji przez Ruś Zakarpacką i całą Czechosłowację, gdzie w Pradze stykała się z komunistycznemi emanacjami Paryża. Teraz wzdłuż tej samej granicy południowej grozić nam zaczyna idące w przeciwnym kierunku jeszcze większe, bo lepiej zorganizowane, niebezpieczeństwo niemieckie.

Niemcy przekraczają swym wpływem Karpaty, zaczynają zręcznie dzielić wydłużone państwo czeskie na drobne „kraje wasalów", aby przez Ruś Zakarpacką nawiązać tem bliższy kontakt z naszymi bojowymi Ukraińcami i stąd — od Małopolski Wschodniej — ruskimi rękoma (a w danym razie może i niemieckiemi karabinami w ruskiem ręku) śmiertelnie nam zagrozić.

A wówczas i Węgry staną się oczywiście niemieckim wasalem.

Wszystko to nie jest fantazją, ale niestety najsmutniejszą rzeczywistością w której przecież orjentuje się już aż nadto dobrze każdy Polak, mający otwarte oczy. Ale dobrze mówi równobrzmiące polskie i niemieckie przysłowie: Co zanadto, to niezdrowo — Was zu viel, ist ungesund!

I właśnie w imię wielkiej prawdy tego przysłowia wzywamy Niemców: Deutschland erwache! Niech obudzi się powtórnie rząd i naród niemiecki, ale tym razem z samobójczej dla nich krzyżacko-junkierskiej narkozy, której uległ spowodu zbyt szybkich i zbyt łatwych tryumfów lat ostatnich!

Powiedzmy prawdę jasno i wyraźnie. Wskutek uczciwie brzmiących przemówień Kanclerza Hitlera i pewnych jego pociągnięć politycznych wszedł naród niemiecki w niezwykle ko-

rzystną epokę swego rozwoju: zaczął być nareszcie sympatycznym dla coraz szerszych sfer wśród sąsiadujących z nim narodów. Co więcej, zaczął im być naród niemiecki potrzebnym — co zawsze stanowi największy atut w egzystencji każdego państwa! — wskutek zdecydowanego i skutecznego zwalczania komunizmu. To ostatnie zwłaszcza wywołuje niezaprzeczone sympatje dla Niemiec nawet wśród Katolickich narodów, mimo ubolewania nad niezrozumiałym szałem niemieckiego neopoganizmu.

Otóż dobrze jest mieć wiele bagnetów, tanków, samolotów i gazów trujących — ale nieźle jest mieć także uznanie i sympatję sąsiadów. Niestety, odnosi się wrażenie, jakgdyby starodawna pruska buta, która zdawała się pogrzebaną przez hitleryzm, okazała się jednak silniejszą od dzisiejszych przywódców oficjalnych niemieckiego narodu i przystąpiła w stalowej pikielhanbie do niszczenia tej atmosfery zaufania do rozumnej siły, którą Kanclerz Hitler dotąd pomyślnie budował. Zaledwie bowiem dwaj najbliżsi sąsiedzi Niemiec, Francji i Polska, odetchnęły swobodniej po szeregu zdecydowanych, słowem honoru przypieczentowanych przemówieniach Wodza Niemiec, a już staropruski imperjalizm zaczyna montować w Alzacji ruch „autonomicziny" t. j. w istocie proniemiecki, wchodzi w nizinę węgierską i zmierza dwukrotnem przekroczeniem Karpat, zachodnich i wchodnich, do kontaktu z ludnością ruską w Małopolsce wschodniej. A kto wie, czy stamtąd nie zechce promieniować dalej na Ukrainę rosyjską, biorąc w rękę t. zw. ideję prometejską, czyli wyzwolenie narodów południowej Rosji z pod jarzma moskiewskiego i zarazem dotarcie do obfitych źródeł nafty kaukaskiej?

Rzecz oczywista, że na tego rodzaju rozmach ani Francja, ani Włochy — jeżeli mają dar realnego przewidywania — a przedewszystkiem Polska i chyba także Węgry żadną miarą się nie zgodzą. W szczególności zaś nie zgodzi się Polska na pewną specjalną rolę, którą bez żadnej wątpliwości chcą jej w niedalekiej przyszłości narzucić pewne sfery w Berlinie.

Oto przyzwyczaiły się niektóre mocarstwa europejskie do prowadzenia wojen pewną ultra-modernistyczną metodą: nie bezpośrednio między sobą, bo to zbyt dużo trupów i pieniędzy koszuje, ale na odległość, pośrednio, zapomocą wojen lub rewolucji w innych państwach, wyznaczonych na ofiarę.

Tak np. biła się cała Europa w Hiszpanji przez dwa lata, pomagając tam obu walczącym stronom ludźmi, materjałem, pro-

pagandą i zakłamaną dyplomacją. Obecnie leje się krew na Podkarpaciu niby dla interesów czeskich i węgierskich a w gruncie rzeczy dla planów niemieckich. Bo gdyby nie te „plany paciorkowe" Niemiec wzdłuż Karpat, to Węgry zajęły by spokojnie Ruś Zakarpacką, która do Czech nawet prawnie nie należy i nie byłoby chyba żadnego krwi przelewu. W niedalekiej zaś przyszłości ma Polska krwawić się w imię ideji prometejskiej we własnej Małopolsce Wschodniej i dalej wzdłuż Morza Czarnego dla niemieckich celów!

Jak przed kilku laty chciały Sowiety, aby Polska dla nich rzuciła się na Niemców, tak obecnie — tylko daleko sprytniej — pragną pewne berlińskie koła, abyśmy dla nich wdali się w wojnę z Rosją za podnietą stymulansu prusko-ukraińskiego. Już i Litwa Kowieńska zaczyna się nagle ruszać z nowem prześladowaniem Polaków, aby utrudnić Polsce życzliwe traktowanie sprawy wspólnej granicy polsko-węgierskiej.

Z niezmiernym sprytem, dalekosiężnym horyzontem i z niezrównaną konsekwencją jest wdrożony plan okrążenia, wyzyskania i osłabienia Polski izolowanej. Nie mamy dotąd wyraźnych dowodów wątpienia w tylokrotne, honorem poręczone zapewnienia kanclerza Hitlera. Ale nie możemy i nie wolno nam zamykać oczu na rzeczywisty rozwój konkretnych faktów niemieckiego imperjalizmu, który stanowczo przeczy zapewnieniom Kanclerza — przeczy częściowo już dziś, a jeszcze gorsze prognozy stawia na najbliższą przyszłość.

Jeżeli się mylimy, jeżeli tak nie jest, to z największą satysfakcją gotowi jesteśmy cofnąć wszystkie nasze powyższe twierdzenia i prognozy, jednak nie na skutek jakiegoś frazeologicznego dementi, lecz jedynie na podstawie wymowy faktów. Jeżeli Niemcy odejmą swą rękę od sprawy słowackiej i karpatoruskiej, jeżeli przestaną popierać Ukraińców, likwidując u siebie i zależne od nich antypolskie placówki ukraińskie, jeżeli wszystko to, co napisaliśmy powyżej, okaże się nieprawdą, to z największą przyjemnością wszystko odwołamy i z radością stwierdzimy, żeśmy się pomylili. Ale niech nam to fakta wykażą, bo żadne zapewnienie gołosłowne nas już nie przekona.

A naród niemiecki niech zechce wziąć należycie pod rozwagę, że to niespodziewane zmartwychwstanie krzyżacko-junkierskiego, zdobywczego imperjalizmu, który zbyt daleko rozdyma pretensje niemieckie, stanowi w gruncie rzeczy znowu zarodek przyszłej, ciężkiej choroby Niemiec. Niczego bardziej nie pragniemy, jak dobrych stosunków z Niemcami. Wszak my

i oni jesteśmy cywilizowanemi narodami o długiej humanistycznej, a więc zachodniej cywilizacji. I w Niemcach i w Polakach płynie bez żadnej wątpliwości nordycka krew, zaszczepiona ongiś przez Normanów zarówno germańskim Teutonom, jak i słowiańsko-sarmackim, a po części nawet gotyckim Polakom. Stąd żadna „fala niemiecka po nas nie przejdzie", jakby to mogło nastąpić wobec jakiegoś niżej kulturalnego i mniej twardego, prawdziwie słowiańskiego narodu.

Jeżeli więc Trzecia Rzesza, propagująca oficjalnie antybismarckowskie hasła, uzna faktycznie, że Polska jest i będzie dla wszelkich zdobywczych lub okrążających ataków nieprzebytą zaporą, z którą najlepsze, najszczersze nawiązać można stosunki,, ale która w przeciwnym razie jest nie do zdobycia i nie do przekroczenia, to wszystko będzie w porządku, pokój w środkowej i wschodniej Europie zapewniony i wzmocniona na mniej więcej równoległej skali z Niemcami Polska, w silnym sojuszu z Węgrami, okaże się dla Niemiec — z którymi kulturalnie tyle nas łączy — daleko cenniejszym kontrahentem, niż to sobie różne, niepoprawne umysły staropruskie w Berlinie wyobrażają. W przeciwnym razie, mimo całej technicznej potęgi Niemiec, Polska przypomni sobie, że co, jak co, ale Śląsk cały, a przedewszystkim opolski jest przecież bezspornie rdzennie Polską ziemią — „urpolnischer Grund und Boden" — z której, choćby już tylko za wzorem niemieckiej ideji geopolitycznej, bynajmniej nie mamy zamiaru rezygnować.

Techniczna przewaga niemiecka? Ależ z tą mieliśmy zawsze do czynienia i ona nas nie straszy. Wszak wielka armja cesarska na Psiem polu, a jeszcze bardziej krzyżacka armja pod Grunwaldem były znacznie silniejsze od Polaków, a jednak...

My tych tryumfów wcale dziś nie pragniemy. Jesteśmy spokojnym narodem. Ale jesteśmy jednocześnie narodem, który bardzo skorzystał z ciężkich doświadczeń niezbyt dawnej przeszłości. I dlatego szczerze, uczciwie, ale i stanowczo wołamy:

Deutschland erwache — zbudźcie się Niemcy z porywającej was zbyt daleko narkozy! My wam nie przeszkadzamy w słusznej, pracowitej rozbudowie waszej potęgi, ale i wy nam też nie przeszkadzajcie!

W jednym ze swych najlepszych przemówień pięknie określił ostatni cesarz niemiecki rolę i dyrektywę dla dążeń niemieckiego narodu i państwa w następujących słowach: „Nach aussen begrenzt, nach innen unbegrenzt". Kanclerz Hitler powtórzył

kilkakrotnie w swych przemówieniach to samo, choć nieco innemi słowy.

Mamy więc my, sąsiedzi Niemiec, na przestrzeni kilkudziesięciu lat ostatnich dwa równobrzmiące co do treści oświadczenia najmiarodajnieszych kierowników niemieckiej polityki państwowej. Obaj uznają, że państwo niemieckie musi być na zewnątrz oczywiście określone w granicach — co kanclerz Hitler niedawno jeszcze dosadniej zformułował, gdyż nie może rozszerzać się terytorialnie w nieskończoność po gruzach i trupach innych narodów, ale za to rozwój wewnętrzny tego państwa ma we wszystkich dziedzinach otwarte tory do nieograniczonego zasięgu.

Na to możemy politycznie i musimy moralnie bez żadnej kwestji się zgodzić. Wszak niepodobna zabraniać żadnemu narodowi rozwoju jego przemysłu, techniki, kultury, a nawet siły zbrojnej, o ile nie mnoży się ona pod wyraźnem hasłem zaborczych zapędów wobec innoplemiennych, także kulturalnych sąsiadów. Jeżeli jednak duch staropruski, który sklecił ongiś monarchję Hohenzollernów krwią, żelazem i krzywdą sąsiadów pod jedynym na świecie swego rodzaju sztandarem „Siła przed prawem", tak brutalnie rozwiniętym i realizowanym, miałby się dziś odrodzić pod powierzchnią uspakajających słów Kanclerza i sięgnąć poza i tak już bardzo szerokie granice niemieckiego imperjum — to niech propagatorzy tego ducha nie zdziwią się, że pewnego dnia powstanie znowu przeciw Niemcom świat cały i że — w obronnym polskim obozie znajdą się siły zbrojne wielu narodów, które dziś Niemcy pruskie uważają za swych sojuszników lub za łup gotowy.

Niechże Niemcy raz nareszcie przyswoją sobie lepiej własne, bardzo mądre przysłowie: Hochmut kommt vor dem Fall — którego skutki odczuły tak dotkliwie w rezultacie wojny światowej. Ale wówczas chwiejność i niezgoda państw zwycięskich ocaliła jeszcze, mimo pewnych strat terytorjalnych, Rzeszę Niemiecką przed podytkowaniem jej druzgocących warunków pokojowych w Berlinie. A przytem świeżo zmartwychwstała Polska nie miała jeszcze żadnej siły taranowej, a Rosja była równie bezsilną w pierwszym chaosie rewolucji.

Dziś jest inaczej. Komunizm rozporządza daleko większą, niż wówczas, siłą zbrojną i organizacją propagandową, a Polska taką armją i zdecydowanym nastrojem społeczeństwa, że w danym razie — od którego niech Bóg zachowa Europę — nie bę-

dzie czekać tylko defenzywnie na inwazję teutońskich legjonów.

O tem wszystkiem niewolno zapominać tym Niemcom, którzy za podnietą staropruskiego ducha Attyli knują zamiary zbyt daleko idące. Niech wszyscy Niemcy wiedzą, że — wbrew grasującym jeszcze tu i ówdzie w naszym kraju bezużytecznym słowianofilskim, histerycznym idejom — stoimy wobec Narodu niemieckiego z ręką, szczerze i uczciwie wysuniętą do wszechstronnego porozumienia, a nawet przyjaznych stosunków. Ale wzamian za to stanowczo żądamy, aby ręka niemiecka, o ile się nawzajem ku naszej wyciąga, zdjęła wpierw swą odwieczną, żelazną rękawicę i przestała nam szkodzić metodą okrążania i różnych machinacji wewnątrz naszego państwa, na czem my, Polacy, doskonale się rozumiemy.

W obrębie łuku Karpat i na Ukrainie nie mają Niemcy nic do roboty. Nie mają też nic do roboty na Litwie. Tu i tam — to sfera naszych interesów. Niechże również wrodzona zaborczość niemiecka zechce głębiej zastanowić się i zrozumieć, że z przyjaznym lub conajmniej przyjaźnie — neutralnym polskim sąsiadem daleko lepiej Niemcy wyjdą, niż przeciw niemu.

Wybór od Niemców zależy!

Sekcja dla spraw zagranicznych
Związku Polskiej Myśli Państwowej.

Uproszczony ustrój Polski

Okres minionych właśnie dwudziestu lat Polski wskrzeszo- nej był jakgdyby krótką reasumpcją wielowiekowych doświad- czeń Polski przedrozbiorowej. Z doświadczeń tych wypływa na- uka, której żadne doktrynerskie teorje nie zasłonią i której nie- wolno lekceważyć.

Wynika z niej, że państwo polskie było i jest tworem specjal- nym, któremu zastrzyki lub naśladownictwo cudzoziemskich norm ustrojowych przynosi nie twórczy postęp, lecz osłabienie. Państwo bowiem, jak nasze, na wszystkie strony eksponowane, umiejscowione w delikatnym punkcie kontaktu cywilizacji wschodniej z zachodnią i z natury swego położenia skazane na wielonarodowość, *która jest podstawowym warunkiem jego egzystencji*, misji i mocarstwowości, nie może bez szkody asy- milować sobie żadnych postronnych form i doktryn ustrojo- wych, nie może czerpać przykładu z obcych krajów i dziejów, ale musi wyrobić sobie i utrwalić własne, całkiem odrębne i spe- cyficzne formy.

Polska powersalska przyjęła bezkrytycznie republikański ustrój francuski, podszyty dość skrajną, modną we Francji de- magogją społeczną — złą już dla Francji samej, a cóż dopiero dla kraju i społeczeństwa o przeciętnie niższej kulturze, z jego dość jeszcze prymitywną, nieco anarchiczną i rozstrajającą psy- chiką słowiańską! Stąd po dwudziestu latach, mimo tysiąclet- niej historji i tradycji narodowej i mocarstwowej, wciąż jeszcze trwa niepewność, ustrój „tymczasowy", wciąż poprawy konsty- tucji, rządu i parlamentu, wciąż niezmiernie szkodliwa bezplano- wość w systemie administracyjnym, gospodarczym i narodo- wościowym.

Faktem jest niezaprzeczalnym, że wprawdzie wiele wlano do tego kotła wiedzy prawniczej i ekonomicznej, wiele atramentu

i oficjalnego lub prywatnego czernidła drukarskiego, ale na nic się to nie zdało, gdyż Polska — w słusznej opinji i wyczuciu ogółu — dotąd ostatecznego ustroju, ani też ustalonych torów polityki państwowej w najważniejszych dziedzinach nie posiada, zastępując to wszystko tymczasowemi, doraźnemi koncepcjami „ad interim".

Stąd wynika w nieuchronnej konsekwencji, że właściwie wszyscy są niezadowoleni, że co innego muszą nieraz mówić, a co innego czują, że odłamki innych narodów, w granicach naszych zamieszkałe, nie są dla państwowości naszej wcale jeszcze pozyskane i to z winy demagogicznych ustaw antygospodarczych i wciąż zmiennej, jak wiatr, polityki mniejszościowej.

Faktem jest, że polski obywatel rdzenny i innoplemienny nie wie, czego się trzymać, w jakim kierunku państwo zmierza i na co w niem można liczyć? Pochłaniający w zbyt wielkiej części dochód i majątek społeczny etatyzm i fiskalizm tamują dotkliwie nie tylko gospodarczy, ale i społeczno-polityczny rozwój narodu i państwa. Pewne sfery chorują na różnorodne, naśladownicze koncepcje totalistyczne lub półtotalistyczne, pragnąc pokryjomu (?!) przemycić do Polski to jakiś ustrój folksfrontowo-radykalny, to hitlerowsko-faszystowski, to nacjonalistyczno-korporacyjny, to wreszcie „kierowaną demokrację" i t. d. Nie brak i wyraźnych zakusów monopartyjnictwa, które nietyle chcą na serjo skonsolidować cały naród, ile przedewszystkiem zmonopolizować dla siebie rządy, ideje, przedstawicielstwo, młodzież i wszelakie odruchy społeczeństwa, przybierając sobie do tego jednak z zasady rzeszę słabych, zastraszonych lub obojętnych na wszystko karjerowiczów.

Nic dziwnego, że w takich warunkach żaden silny, dobrze skonkretyzowany, do warunków rozwoju Polski dostosowany i planowy ustrój wytworzyć się nie może i nigdy nie wytworzy. Dochodzi do tego nadmierne zróżniczkowanie instytucji urzędowych i półurzędowych, polipowy przerost wszelakich resortów i komórek, między któremi każda sprawa, choćby najdrobniejsza, musi być na długiej drodze biurokratycznej uzgadniana, a częstokroć dobra rzecz grzęźnie beznadziejnie w braku przepisanego uzgodnienia.

W takich warunkach, wobec braku męskiej energji, objektywnej rozwagi i decyzji w kraju wogóle, stała się Polska terenem harców ustawicznych eksperymentów, „nowych epok", rozgrywek najrozmaitszych sił i prądów i ambicji osobistych, z czego

znakomicie mogą korzystać wszelakie obce agentury. Uprzytom- nić sobie bowiem należy, że wobec upadku czeskiego bastjonu obcych agentur przeniosą one bez żadnej wątpliwości swoje cen- trum działania do Polski i wspomagając ją najpierw kapitałem dla podniesienia gospodarczego — jak to właśnie robiły w Cze- chach — będą usiłowały zawładnąć nami najpierw pieniężnie, a potem i politycznie.

Ten stan rzeczy — ten ustrój „tymczasówki", zmienności, chwiejności, faktycznej demagogji i wzajemnego przechytrza- nia się Polaków i rzucania sobie piaskiem w oczy — dłu- żej trwać nie może bez bardzo poważnej szkody dla kraju. Wszelkie próby konsolidacji, podejmowane w tych warunkach czy to siłą, czy pieniędzmi i innemi korzyściami, czy postrachem, czy argumentacją, nie mogą się powieść i nie powiodą, gdyż w gruncie rzeczy są to usiłowania konsolidacyjne dokoła pew- nych grup, czy osób — a więc na platformie personaljów. A po- nieważ psychika polska nie znosi kajdan żadnego rodzaju i każ- dy Polak uważa się za tak mądrego, jak drugi, więc też, poza użyciem gwałtu i presji, o chwilowej oczywiście tylko mocy działania, konsolidacja o charakterze „personalistycznym" nie rokuje na serjo widoków powodzenia.

Trwała i prawdziwa konsolidacja społeczeństwa polskiego mo- że się udać tylko dokoła jakiegoś ustabilizowanego raz na zaw- sze ustroju, który by sam ze siebie czerpał moc atrakcyjną. Znaną jest rzeczą, że nikt osobiście nie bywa prorokiem w własnym kraju, że zwłaszcza żaden Polak drugiemu Polakowi na serjo, głęboko nie zaimponuje, a natomiast zaimponować mo- że Polakom i mniejszościom narodowym odpowiedni dla na- szych warunków, prosty, silny, zdecydowany i trwały ustrój, do którego norm i wymagań całe społeczeństwo stopniowo się do- stosuje.

———————

Zostaliśmy zaszczyceni — jako Związek Polskiej Myśli Pań- stwowej — z pewnych poważnych stron zapytaniem, czy nie zechcielibyśmy podjąć się wielce trudnego zadania przynajmniej naszkicowania głównych norm i wytycznych „całokształtu uproszczonego ustroju państwa". A ponieważ uważamy sobie za obowiązek podejmowanie się właśnie rzeczy trudnych i nie- wdzięcznych, dlatego podajemy niniejszem wynik naszej pracy i przemyślenia, ułożony na razie oczywiście tylko w punktac-

jach zasadniczych, gdyż dla dokładnego projektu trzebaby oczywiście grubego tomu, albo i kilku.

———————

Projekt ustroju, który niniejszem publikujemy, nazywamy dlatego „uproszczonym", gdyż zmierza on istotnie do ograniczenia i uproszczenia nadmiernego i zbyt skomplikowanego w Polsce przerostu aparatu administracyjnego i samorządowego oraz rozpanoszonych w nich biurokracji i etatyzmu. Upraszcza również projekt ten całokształt naszych stosunków krajowych wogóle przez to, że stwarzając silny a nieskomplikowany aparat administracyjny i gospodarczy oraz przyciągając do służby politycznej w znacznie większym, niż dotąd, stopniu także wyżej wykształcone sfery społeczeństwa i łącząc politykę i gospodarkę w jedną całość — która też naprawdę istnieje — eliminuje z ustroju państwa doktryny demagogiczne i w znacznej mierze także wpływ obcych agentur. Wreszcie projekt nasz ma wszelkie cechy rdzennie polskie, gdyż odrzucając wszelkie naśladownictwo cudzych haseł i wzorów, opiera się w zasadzie na ustroju Polski przedrozbiorowej, wykształconym przez wieki naszych dawniejszych dziejów, odpowiednio tylko modernizując go stosownie do nowoczesnych warunków.

A więc eliminujemy z jednej strony wszelką bezkrytyczną ideję absolutnej demokracji, opartą na zgoła błędnem twierdzeniu o rzekomej równości ludzi, a stąd i bezwzględnem ich równouprawnieniu do rządzenia państwem, która to doktryna wykazała po dziś dzień już bezspornie swój fałsz i przeżycie, z drugiej zaś wykluczamy również wszelkie teorje i ustroje niewoli społecznej i państwowej dla jednostki, jako zrodzone ostatecznie z doktryny socjalistycznej.

Projektujemy następujące wytyczne tezy ustrojowe:

I. *Uproszczenie i wzmocnienie najwyższych władz wykonawczych w przeciwieństwie do obecnie zbytniego ich rozparcelowania.* Zamiast kilkunastu resortów ministerjalnych z prezesem na czele, ustala się następujące ministerstwa z szerokim zakresem kompetencji:

1) Urząd kanclerski, który oprócz zwierzchnictwa i faktycznej władzy decydującej nad innymi resortami, łączy w sobie resort spraw zagranicznych oraz zastępstwo Głowy Państwa wrazie jej nieobecności lub „bezkrólewia".

2) Ministerstwo Sił Zbrojnych, na czele którego stoi pod względem administracyjno-aprowizacyjnym i uzbrojeniowym

minister, a pod względem komendy armji Marszałek Polski, ma- jący pod tym względem wyższe stanowisko od ministra i pierw- sze miejsce w Radzie Ministrów po Kanclerzu.

3) Ministerstwo Wyznań, Sprawiedliwości i Wychowania Publicznego, kumulujące w sobie dotychczasowe resorty Wyz- nań i Oświaty oraz Sprawiedliwości.

4) Ministerstwo Gospodarstwa Narodowego, obejmujące skarb, przemysł i handel, rolnictwo, roboty publiczne i komu- nikacje.

5) Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, obejmujące wszyst- kie inne resorty wewnętrzno-państwowe.

W obrębie każdego z powyższych ministerstw istnieją dla poszczególnych kompleksów spraw podsekretarjaty stanu. W ten sposób uzgadnianie ważnych spraw między nielicznymi mini- strami pod zwierzchnią odpowiedzialnością Kanclerza będzie mogło odbywać się szybko i sprawnie, a podsekretarjaty stanu będą miały rolę tylko wykonawczą.

Dla ministrów proponujemy tytuł Sekretarzy Stanu.

Podział ten zbliżony jest do staropolskiego, gdyż, poza urzę- dem Kanclerza, odpowiada Marszałek Polski dawnemu Hetma- nowi Wielkiemu, podsekretarz stanu dla gospodarki narodowej dawnemu Podskarbiemu, podsekretarz stanu dla spraw wew- nętrznych mniej więcej dawnemu W. Marszałkowi Koronnemu, a tylko sekretarjat stanu dla Wyznań i Wychowania narodo- wego jest nowoczesnym tworem, kumulującym w sobie jednak także i pewne dawne urzędy.

Kanclerza mianuje bezpośrednio Głowa Państwa, innych mi- nistrów na wniosek i za kontrasygnaturą kanclerza. Kanclerz i inni ministrowie są odpowiedzialni tylko przed Głową Pań- stwa, za wyjątkiem postawienia ich w stan oskarżenia przed Trybunałem Stanu.

II. *Głowa Państwa.* Kompleks spraw zasadniczych, decydu- jących o egzystencji i mocarstwowym rozwoju państwa wielo- narodowościowego, jakiem jest Polska już dzisiaj i jakiem bę- dzie zapewne jeszcze bardziej w przyszłości, wymaga — nietyl- ko w wyniku logicznej rekleksji, ale również i na podstawie dotychczasowego, praktycznego doświadczenia i grożących wciąż w państwie naszem tendencji odśrodkowych — aby na czele państwa stanął conajmniej obierany dożywotnio Regent z atrybutami władzy monarszej. Dotychczasowy ustrój prezy- dencki stanowczo nie będzie w stanie sprostać specyficznym za- daniom państwa wielonarodowościowego, gdyż wśród ludów

tej części Europy, w której Polska jest położona, prezydent re-publikański, obieralny na krótki okres czasu i nie reprezentują-cy dla tych ludów autorytetu prawdziwie nadrzędnego Arbitra i reprezentanta Korony, nie będzie mógł stać się ośrodkiem ru-chu atrakcyjnego innych narodów do Polski, od czego właśnie losy naszego państwa w bardzo znacznej mierze zawisły.

Nie rozwiązując więc narazie trudnej kwestji dziedzicznej mo-narchji i odpowiedniej dynastji, zalecamy tylko jak najkatego-rynicznej ustrój regencyjny, który mógłby być każdego czasu tylko uzupełniony osobą monarchy.

III. Autochtoniczne, liczniejsze mniejszości narodowe, a więc Rusini, Białorusini i Litwini (po przyłączeniu do Polski Litwy Kowieńskiej) winny być reprezentowane w Urzędzie kanclerskim przez odpowiednich podsekretarzy stanu.

IV. *Rada Stanu* powinna powstać przy Regencie przez no-minację do niej pewnej, niewielkiej ilości (np. 25) bardzo po-ważnych i zasłużonych przedstawicieli wszelakich sfer obywa-telskich, dla bezpośredniej, pozaurzędowej informacji Regenta o faktycznym stanie rzeczy w społeczeństwie, jego nastrojach i najważniejszych potrzebach.

V. *Parlament* składać się ma z Senatu i Sejmu o równych kompetencjach. Wrazie braku uzgodnienia między nimi roz-strzyga regent o danej ustawie w sposób ostatecznie decydujący.

Senat składa się mniej więcej ze stu członków. W skład jego wchodzą a) wiryliści w osobach wszystkich biskupów diecezjal-nych i zwierzchników innych wyznań, dalej rektorzy wyższych uczelni, mających pełne prawa uniwersyteckie, prezes Polskiej Akademji Umiejętności, oraz odznaczeni Orderem Orła Bia-łego, b) nominowani przez Regenta z pośród osób, szczególnie dla kraju zasłużonych, przyczem ogólna ilość wirylistów i no-minatów nie może przekraczać połowy członków Senatu, c) de-legaci sejmów wojewódzkich z odpowiednio wysoką granicą wieku i wyższym cenzusem wykształcenia.

Sejm składa się z mniej więcej podwójnej ilości członków, w wieku conajmniej skończonych lat trzydziestu, wybranych przez Sejmy wojewódzkie.

Delegaci Sejmów wojewódzkich do Senatu muszą mieć ukoń-czone wykształcenie akademickie, do Sejmu zaś przynajmniej wykształcenie średnie z dodatkiem jakiejkolwiek wyższej szko-ły zawodowej. Doktryna, jakoby pierwszy lepszy, niewykształ-cony obywatel miał prawo rozstrzygać w Parlamencie o ustro-

ju ustawodawczym państwa, winna być raz nazawsze porzucona, jako ubliżająca Polsce i jej Władzy Ustawodawczej.

Wykluczone od biernego wyboru do Parlamentu muszą być osoby, wyznające zasady międzynarodówkowe, a więc tem samem antypaństwowe. Tolerancja swobody przekonań nie powinna być posunięta w Polsce aż tak daleko*).

Delegaci Sejmów wojewódzkich mogą wprawdzie reprezentować w drugim rzędzie interesy regjonalne, ale w pierwszym rzędzie interesy ogólno-państwowe i przy wyborze do Parlamentu nie mogą być krępowani żadnemi twardemi instrukcjami Sejmów wojewódzkich.

VI. Ośrodkiem i źródłem autonomji społecznej i zarazem dobrze pojętego regjonalizmu i decentralizacji, (która przy silnym a uproszczonym rządzie centralnym w niczem nie przeszkodzi dyscyplinie i sprężystości ogólno-państwowej), mają być Sejmy wojewódzkie.

Sejmy te, będące z jednej strony reminiscencją sejmików dawnej Rzeczypospolitej, z drugiej zaś wyrazem nowoczesnego samorządu terytorjalnego i gospodarczego, powstają z powszechnych wyborów w każdym województwie, przyczem bierne i czynne prawo wyboru mają mieć obywatele o ukończonym przynajmniej trzydziestym roku życia obu płci, a ojcowie lub matki — wdowy dzieci poniżej wymienionego wieku otrzymają prawo podwójnego głosu. Osoby z ukończonem wykształceniem akademickim otrzymują potrójne prawo głosu.

Jak w Parlamencie, tak i w wyborach do Sejmów wojewódzkich kandydatury międzynarodówkowe są wykluczone. Pod wyrazem „międzynarodówka" nie rozumie się jednak legalnie uznanych wyznań religijnych.

Sejm wojewódzki dzieli się na komisje (izby): polityczną, administracyjną, gospodarczą, oświatową i inne. Komisje te przedkładają swe wnioski plenarnemu Sejmowi do zatwierdze-

---

*) W tem postanowieniu i zasadzie leży największy, rzetelny postęp, zalecony niniejszym projektem. Absurdem jest dopuszczanie do rządzenia państwem wyznawców zasad antypolskich, antypaństwowych. Taki samobójczy a śmieszny ultra-liberalizm zakostniałej demokracji, narzucony nam przez obce agentury, winien być usunięty bez dyskusji uświadomioną zgodą całego narodu. Może brać udział w Parlamencie najbardziej szowinistyczny przedstawiciel mniejszości narodowych, walczący o prawa i korzyści dla swych ziomków, ale nie wyznawca jakiejkolwiek doktryny międzynarodówkowej, negującej w swych podstawach odrębność narodu i państwa polskiego.

nia, przyczem odpowiednia ustawa określi, które sprawy regio- nalne załatwia Sejm wojewódzki we własnym zakresie z mocą ustawodawczo-regjonalną, a które przesyła w formie wniosku pod obrady centralnego Parlamentu.

VII. Najniższym stopniem samorządu regjonalnego są Rady gminne, wybieralne i urządzone w swym zakresie podobnie jak Sejmy wojewódzkie.

W ten sposób znajdą uproszczony wyraz i organizację wszel- kie sprawy, rozczłonkowane dotąd wśród nader skomplikowane- go i kosztownego aparatu samorządu terytorjalnego i gospodar- czego. Zniknie nadmiar wszelakich „Izb", izolowanych od ogółu spraw państwowych i społecznych, a wskutek tego zbyt egoi- stycznych. Przedewszystkiem zaś skumulowanie w Gminach i Sejmach wojewódzkich wszelkich spraw gospodarczych i spo- łeczno-politycznych spowoduje niewątpliwie większe wyrobienie obywatelskie i szerszy horyzont, jak również lepsze zrozumienie dla współzależności różnych stron życia państwowego wśród obywateli, zwłaszcza współzależności polityki i gospodarki, a tego właśnie Polsce najbardziej potrzeba.

System ten kumulacji poszczególnych działów autonomji spo- łeczeństwa oszczędzi nadto budżetowi publicznemu ogromne su- my, wydawane dotąd całkiem niepotrzebnie na nadmiernie roz- rośnięty aparat podwójnego samorządu: terytorjalnego i gospo- darczego. Będzie on wreszcie także jedynie stosownem dla Pol- ski połączeniem swobody indywidualnej i czegoś w rodzaju „lek- kiego korporacjonizmu".

Dla sprawniejszego funkcjonowania tego aparatu winna być ilość województw zmniejszona i nowe ich granice racjonalnie określone z uwzględnieniem momentów historycznych i właści- wości regjonalnych, a z bezwzględnem zniszczeniem istniejących wciąż jeszcze granic dzielnicowych, pojęcia „kresów" i t. p.

VIII. *Decentralizacja.* Rozumnie i celowo ujęta nietylko nie przeszkodzi silnej władzy rządu, która winna wypływać z włas- nej jego konstrukcji, energji i autorytetu, ale przyczyni się nie- wątpliwie do realnego wzmocnienia państwa pod każdym wzglę- dem. Tylko bowiem w państwach trzeciorzędnych koncentruje się wszystko w stolicy, poza którą jest głucha i mizerna „pro- wincja". W państwach pierwszorzędnych, np. w Niemczech, Anglji i t. d. widzimy oprócz stolic także mnóstwo innych wiel- kich miast, z których niejedno jest nawet w wyższym stopniu, niż stolica, ośrodkiem jakiejś dziedziny życia państwowego (naj- wyższego sądu, najwyższej akademji) i t. p.

Otóż Warszawa pochłania zanadto siłę i znaczenie innych miast i wogóle twórczą siłę państwa. Całe życie obywatelskie skupia się w Warszawie. Największy ruch budowlany również w Warszawie. A dzieje się to z coraz większą szkodą dużych miast prowincjonalnych i przez to mimowoli z coraz większem osłabieniem państwa.

Stąd ogólna dyrektywa: rozplanować ruch budowlany i różne instytucje, które niekoniecznie muszą być w stolicy, na odpowiednie ośrodki wojewódzkie. Nasuwa się tu np. myśl przeniesienia najwyższego sądu do Lublina. Olbrzymi ruch polityczny i handlowy w Warszawie nie nadaje się również do skoncentrowania w niej wszelkich najwyższych instytucji naukowych, wymagających odpowiedniego skupienia i spokoju, a mogących bardzo ożywić większe miasta na prowincji.

IX. Urzędy państwowe, poczynając od najwyższych, muszą stanowić aparat prawdziwie nadrzędny, z charakterem pewnego specyficznego „konserwatyzmu urzędowego", a żadną miarą nie mogą być zależne od rozmaitych, nieodpowiedzialnych zrzeszeń społeczno-politycznych lub prywatno-gospodarczych. W takim razie bowiem nie Rząd ma cugle państwa w ręku, ale w rzeczywistości mają je różne prądy i wpływy prywatne, wśród których mogą się zdarzyć i obce agentury.

Wymieniamy znany powszechnie i bezsporny przykład wielkiego wpływu Związku Nauczycielstwa Polskiego na nasze władze oświatowe wszelkich kategorji. Rozwodzić się nad rozmiarem i niezmierną szkodliwością tych stosunków, powszechnie z resztą w kraju znanych, nie uważamy tu za wskazane i potrzebne. A dzieje się to przedewszystkiem dlatego, że nauczyciel czuje się w Polsce daleko więcej swobodnym demagogiem-agitatorem, niż urzędnikiem państwowym.

Ponieważ zaś oświata i wychowanie młodzieży są jednym z najważniejszych czynników egzystencji, podniesienia i mocarstwowego rozwoju państwa pod względem moralnym i materjalnym, przeto żądać należy nie tylko formalnego, ale i faktycznego zniszczenia jakichkolwiek personalnych wpływów stowarzyszeń nauczycielskich na urzędowy aparat oświatowy. Wyrażamy na tym miejscu pełne zaufanie do szkolnictwa państwowego i resortu oświaty ,ale pod tym tylko warunkiem, że *skasują* te zrzeszenia, a nauczyciela osadzą w tej roli, którą ma naprawdę, t. j. urzędnika państwowego.

W związku z tem stwierdzić należy, że i wszelkie inne stowarzyyszenia zawodowe urzędników i pracowników państwowych winny być skasowane jako w istocie bezużyteczne, a wielce szkodliwe. Urzędnik państwowy jest już bowiem ipso facto członkiem oficjalnego „zrzeszenia", jakie stanowi dany urząd. Tam może przecież także i swe personalne postulaty załatwiać. Natomiast zezwalanie na prywatne „koalizowanie" się urzędników państwowych (samorządowych) w osobnych stowarzyszeniach zawodowych, które z natury rzeczy muszą być egoistyczne i podatne wszelkim wpływom demagogicznym, jest znowu zbyt daleko posuniętą tolerancją obcych wzorów demagogicznych i tworzeniem państw w państwie, wobec których w pewnych wypadkach nieraz i minister musi się czuć bezsilnym.

X. *Własność prywatna.* Dotychczasowe ustawodawstwo polskie popełnia zasadnicze kłamstwo. Z jednej bowiem strony poręcza konstytucja własność prywatną, z drugiej zaś strony kruszy ją prawie przez sprzeczną z konstytucją, na wskroś demagogiczną ustawą o przymusowej reformie rolnej, a faktycznie także i przez nadmierny ciężar świadczeń publicznych wszelkiego rodzaju.

Polska więc musi się jasno i wyraźnie zdecydować i wypowiedzieć: czy chce iść w kierunku wszechwładzy państwa i jakiegobądź kolektywizmu, czy też być krajem swobody indywidualnej, nienaruszalności zasadniczej prawa własności prywatnej i systemu „bogacenia się państwa przez bogacenie się obywateli".

Nic pośredniego, realnie rzecz biorąc, nie egzystuje i wszelkię próby znalezienia jakiegoś systemu pośredniego muszą nieuchronnie prowadzić do totalizmu i kolektywizmu. Tę prawdę winien każdy Rząd i każdy eksperymentujący prawodawca raz nareszcie dobrze sobie uświadomić. A ponieważ natura polska nie podda się na stałe żadnemu systemowi totalnemu czy kolektywnemu, więc odnośne projekty i wysiłki są tylko stratą czasu, niezmiernie szkodliwą w państwie, sąsiadującem z jednej strony z komunistyczną Rosją a z drugiej z totalistycznym neopogańskim germanizmem.

Przymusowa reforma rolna, dająca fatalny przykład wychowawczy szerokim masom przez podniecanie ich łakomstwa na cudze mienie, a nadto obniżająca w naszych warunkach dotkliwie produkcję rolną, winna być stanowczo zniesioną, a nacisk biurokratyczno-fiskalny na zarobek sfer prywatnych znacznie zmniejszony. W przeciwnym razie Polska musi się mimowoli

bolszewizować i proletaryzować, a przez to stawać się coraz słabszą pod względem zdolności obronnej oraz możliwości spełniania doniosłych zadań, do których z natury rzeczy jest powołana.

XI *Dobrodziejstwa społeczne.* Państwo ma prawo żądać od obywateli pełnienia obowiązków, ale niema prawa narzucać im gwałtem i przemocą przymusowych dobrodziejstw i przez to traktować dojrzałych obywateli za małoletnie dzieci lub niewolników.

Państwo może żądać największych ofiar krwi i mienia oraz dyscypliny wobec postanowień prawa i zarządzeń władz, ale niedopuszczalnem jest moralnie i niezgodnem z podstawową w Polsce ideją wolności, jak również niezgodnem z godnością obywatelską i postulatami rozwoju ekonomicznego kraju, zmuszanie obywateli pod grozą kar do generalnych ubezpieczeń społecznych i ograniczanie — wzorem marksowskiej doktryny — chęci do pracy i uczciwego zarobku.

Państwo może ograniczyć maximum godzin pracy, poza które nikt nie może do niej być zmuszony, ale nie powinno się tamować indywidualnej chęci do większej ilości godzin. Może też utrzymywać państwo dobrowolny aparat Ubezpieczeń i Kas Chorych, ale powszechny przymus pod tym względem jest niedopuszczalny jako wyraz socjalistycznej czy komunistycznej doktryny.

Nie trzeba się obawiać „gniewu ludu“ za śmiałe zniesienie państwowego przymusu w dziedzinach, wymienionych w niniejszym artykule i w poprzednim.

Oprócz nielicznych demagogów i dziennikarzy, którzy niesumiennie na tych szkodliwych zdobyczach zakostniałego programu socjalistycznego żerują, spewnością całe społeczeństwo dozna wielkiej ulgi, zachęty do pracy i zaufania do państwa, gdy skończą się gwałcenie prawa własności i powszechny przymus ubezpieczeniowy. W przeciwnym razie największy patrjotyzm szumnych słów i zamiarów nie uchroni Polski od zbliżenia się do państw o ustroju mniej lub więcej socjalistycznym, co pociągnie za sobą bardzo smutne skutki moralne i gospodarcze.

XII. *Mniejszości narodowe.* Zwyczajowa ta momenklatura jest błędną i wychodzi na mimowolne pomniejszenie Polski. Nie jakieś mniejszości narodowe znajdują się w obrębie naszego państwa, ale odłamy narodów, które wchodziły ongiś przez długie wieki w skład dawnej, wspólnej Rzeczypospolitej, a które

dziś, miejmy nadzieję tylko przejściowo, znajdują się w części poza jej granicami.

Otóż ogólne dążenie narodu polskiego do odzyskania tych całych narodów wraz z ich terytorjami z powrotem dla wspólnego państwa, względnie silnego zespołu państw, jest największą, najważniejszą racją stanu Polski — i powiedzmy otwarcie — podstawowym warunkiem dostatecznego zabezpieczenia jej egzystencji. Polska, Litwa, Ruś i Białoruś muszą znaleźć się w jakiejkolwiek formie pod wspólnym dachem, jako równi z równymi, przyczem narodowi polskiemu przypada z natury rzeczy rola „narodu przewodniego". I tu właśnie nadrzędna osobistość regenta (a potem może i monarchy), jako zwierzchniego reprezentanta nie tylko Polski, ale i innych, w odpowiedni sposób skojarzonych z nią narodów, odegrać może decydującą rolę, której ustrój prezydencki nigdy nie sprosta.

W kwestji szczegółów, zresztą już wielokrotnie w różnych naszych enuncjacjach od szeregu lat dokładnie sprecyzowanych:

a) Litwa kowieńska jako nasze Starostwo żmudzkie ma wrócić do Polski, przyczem duchową stolicą wszystkich Litwinów, spolonizowanych lub nie, ma być Wilno,

b) naród białoruski, należycie uświadomiony o swej roli antyrosyjskiego taranu, ma być i może być łatwo przyciągnięty do wspólnej sprawy polsko-białoruskiej i chroniony przez Polskę zarówno przed inwazją rosyjską, jak i ukraińską, zwłaszcza, że Białoruś pod żadnym względem nie miała nigdy i nie ma nic wspólnego z Rusią południową (ukraińską),

c) po niezliczonych doświadczeniach, stało się już obecnie rzeczą bezsporną, że dopóki południowa Ruś trwa uparcie a beznadziejnie w tradycjach i mentalności rewolucyjnego „incydentu siczowego", to nigdy nie wykaże jakichkolwiek zdolności państwowo-twórczych, będzie zawsze wrogo usposobiona dla Polski i nie przestanie być wiecznie ropiejącym wrzodem na korzyść imperjalizmu rosyjskiego, a przejściowo i niemieckiego, ku własnej swej zgubie. Stąd żadne chwilowe kompromisy wyborcze sprawy tej nie załatwią, przeciwnie, wyznawców ideologji siczowo-hajdamackiej jeszcze bardziej rozzuchwalają, a jedynem wyjściem z tego polskoruskiego impasu jest cierpliwe, nieugięte, z żelazną konsekwencją prowadzone szerzenie ideologji „historycznego Rusina" wraz ze szlachetnymi tradycjami

ruskiego narodu i stanowczem tępieniem i wyplenieniem wszelkiej mentalności „ukraińskiej" t. j. kozacko-hajdamackiej.

XIII. *Zagadnienia niemieckiego* w Polsce nie uznajemy. Obywatele polscy, narodowości niemieckiej, mając na zachodzie olbrzymi kraj ojczysty, do którego mogą wrócić w każdej chwili, muszą, dopóki żyją w Polsce, być patrjotami państwa polskiego i mogą wprawdzie uprawiać swą kulturę narodową, ale nie wolno im poczuwać się do spólnoty z Rzeszą i dawać w jakikolwiek sposób wyraz „podwójnemu obywatelstwu" pod sankcją wysiedlenia. Natomiast nie rezygnujemy z Gdańska, jako z ujścia Wisły, która cała musi do Polski należeć, jak również z polskich obszarów Prus Wschodnich i śląskich w myśl panującej obecnie powszechnej ideji i polityki łączenia się wszelkich terytorjów narodowych.

XIV. *Sprawa żydowska* sprowadza się w gruncie rzeczy do kwestji odpowiedniego polityczno - gospodarczego wyrobienia rdzennego społeczeństwa polskiego i rozbudowy rdzennie polskiej gospodarki i finansów. A jednak nie będzie to możliwem dopóki fiskalizm publiczny i etatyzm, na marksowskich wpływach oparty, paraliżować będą inicjatywę gospodarczą, pracę i lepsze zarobkowanie prywatnych sfer społeczeństwa polskiego.

Twierdzimy tu stanowczo i bezkompromisowo, że żaden genjusz Rządu, żaden oficjalnie głoszony optymizm i żadne najwspanialsze dzieła pokazowe gospodarki państwowej życia gospodarczego i dobrobytu w Polsce absolutnie nie podniosą, dopóki ambicje eksperymentatorów społeczno-gospodarczych i zachłanny etatyzm (także i samorządowy) nie ustąpią raz nareszcie miejsca swobodzie prywatnego zarobkowania i kapitalizacji.

A wówczas i sprawa żydowska w Polsce stopniowo, automatycznie się ureguluje. Nadmiar Żydostwa, nie znajdując odpowiedniego pola zarobkowania wobec wzmagania się rdzennie polskiej gospodarki, zacznie z Polski odpływać zwyczajem tego narodu nomadów, a dokąd — nad tem nie potrzebujemy łamać sobie głowy.

XV. Aparat sądownictwa — jakkolwiek pod względem administracyjnym podległy Sekretarzowi Stanu dla Wyznań, Sprawiedliwości i Wychowania Publicznego — tworzy jednak pod względem wymiaru sprawiedliwości organizację niezawisłą, ferującą wyroki w imieniu Regenta. Najwyższym prokuratorem

państwa jest nie Sekretarz Stanu dla sprawiedliwości, lecz mia-nowany bezpośrednio przez Regenta Generalny Prokurator Pań-stwa. Regent mianuje także bezpośrednio Prezesa Najwyższego Trybunału.

Niezawisłość sędziowska musi być zagwarantowana i zacho-wana faktycznie, a nietylko formalnie.

Zarząd Związku
Polskiej Myśli Państwowej.

Posiew nienawiści

W roku bieżącym wstrząsnęła nami wiadomość o fakcie potwornym i absurdalnym zarazem: o czynnem znieważeniu księdza w kościele katolickim, pełniącego służbę świętą. Znieważyli go, spoliczkowali katolicy dlatego tylko, że ksiądz ten był z pochodzenia Żydem.

Jakiekolwiek starałby się najzaciętszy katolik-nacjonalista przytaczać tu okoliczności łagodzące, bo o usprawiedliwiających oczywiście mowy być nie może, to nie mniej czyn ten nacjonalistycznego obłąkańca, chociaż sam w swej ohydzie izolowany, jest jednak bez żadnej wątpliwości smutnym owocem psychozy, jakiej ulega coraz bardziej społeczeństwo polskie we wszelakich swych sferach. Czyn ten, obok którego możnaby wymienić liczne inne wypadki z lat ostatnich, może nie aż tak jaskrawe, ale tą samą ideologją natchnione i również wielce ujemne, jest nieomylnym symptomem, że coś się psuje w naszem społeczeństwie, w jego ideach i dążeniach, choćby w zasadzie najszczytniejszych.

Proste drogi narodu polskiego zaczynają się krzywić i to nie tyle z własnych, błędnych intencyj Polaków, ile przedewszystkiem przez bezmyślne naśladownictwo pewnych anormalnych, obcych wzorów. A wzory te, mimo wszelkiej upiększającej je argumentacji, dadzą się sprowadzić wszystkie do jednego wspólnego mianownika: zaprzeczenia zasad chrześcijańskich i rozkrzewionej ideologji nienawiści bliźnego.

Tak — nienawiść, to treść życia obecnej epoki. Króluje ona niepodzielnie w polityce, w pracy zawodowej i w życiu prywatnym. Dziś nienawidzi się każdego, kto ośmiela się być innego zdania, innych, choćby drobnych odchyleń w przekonaniach, a cóż dopiero innej narodowości lub rasy! Nienawiść, dzika, bezsensowna, zasadnicza nienawiść w rzeczach wielkich i drobnych, to główne hasło dzisiejszych ciężkich czasów, płodzące cofanie się wstecz, ducha zniszczenia, a nawet mordu.

A przecież ci wszyscy, wielcy, mniejsi i karłowaci wyznawcy ideologji nienawiści nie zdają sobie lub nie chcą zdawać sprawy, że nienawiść, podsadzona z reguły tępym uporem, jest zawsze dowodem ciasnego mózgu, ograniczenia zdolności myślowych, a przedewszystkiem lenistwa i niedołęstwa. Jakżeż to bowiem łatwo krzyczeć, wygrażać pięścią i bezmyślnie niszczyć cudzą pracę, zamiast wysilić się na pozytywny, twórczy system myślenia i pracy! Jeżeli ktoś czegoś nie potrafi, jeśli ma słabą głowę i nie umie sobie w życiu prywatnem lub publicznem skutecznie poradzić, słowem, jeżeli jest „tępakiem" w każdym calu, to wpada w złość i w nienawiści do innych, zwłaszcza zdolniejszych i karniejszych, usiłuje z demagogicznem hałasem zwalić na nich winę. Usiłuje nawet wyrównać uderzeniem pięścią oczywiste braki swych zdolności.

Żyd, doszedłszy poważnie do przekonania o błędach swej religji i etyki, nawrócił się na prawdziwą Wiarę i poświęcił się nawet stanowi kapłańskiemu. Reagują na to nasi rozwydrzeni nacjonaliści, bezmyślni naśladowcy niemieckich lub rosyjskich doktryn pogańskiej nienawiści bliźniego, łobuzerskiem znieważeniem nowego kapłana, zamiast w fakcie jego nawrócenia i wyświęcenia dopatrzyć się raczej tryumfu polskości i katolicyzmu! I zdaje się tym ultra-patrjotom i hiperkatolikom, że przez spoliczkowanie katolickiego kapłana o nie rdzennie polskiem pochodzeniu złożą światu dowód polskiej religijności i kultury i podniosą wysoko autorytet narodowego sztandaru.

Jakżeż kapitalnie się mylą i jak ciężką krzywdę wyrządzają Ojczyźnie!

Są bowiem sprawy, które uderzeniami pięścią, czy pałką lub cięciami miecza rozstrzygnąć się nie dadzą, gdyż pozostaną wówczas wiecznie krwawiącą i jątrzącą się raną. Takie sprawy rozwiązać można gruntownie i trwale tylko spokojnym obrachunkiem, opartym na prawdziwie logicznych przesłankach.

Dla objektywnego obserwatora naszych obecnych stosunków, taktyka „rozwiązywania" różnych ważnych problemów przez nasze społeczeństwo — a zwłaszcza tak ważnych dla Polski problemów narodowościowych — przedstawia się często jako łamana wciąż linja zajęczych skoków, nie mająca więc nic wspólnego z odpowiedniem przemyśleniem tych spraw skomplikowanych, wymagających konieczne jasnego planu i skoordynowanego działania na dalszą metę. Podnieceni chwilowo jakimś wypadkiem, czy modną doktryną, robimy skok naprzód, potem skok w tył, potem zwrot w prawo i nagły skok w lewo — i to wszystko

chaotycznie, bez związku i sensu, pod wpływem jakiejś histerji pseudo-patrjotycznej, czy społecznej, czy innej. Szamotamy się wnet potem bezradni w trudnościach, wynikłych z takiej zajęczej taktyki, czy w końcu, znużeni „wypadkową“ naszego działania, rzucamy się z hałasem w jakimś kierunku, który w tej gmatwaninie skoków wydaje się niby jedynem wyjściem, ale wnet potem wpadamy w kierunek djametralnie przeciwny. Faktem jest niezaprzeczalnym, że na przestrzeni tych już dwudziestu lat odzyskanej niepodległości obywatel polski nie wie dokąd iść, czego się trzymać!

Taka taktyka, szarpiąca nerwy — czego wymownym dowodem jest, między innemi, choćby olbrzymi wzrost w ostatnich latach zapotrzebowania na leki uśmierzające w naszych aptekach — nie może oczywiście wydać jakichś rozumnych, trwałych rezultatów, ani w życiu prywatnem, ani przedewszystkiem w publicznem. Obywatel polski popada w końcu w zupełną dezorjentację, jaką drogę obrać, aby było dobrze, aby mógł spokojnie pracować w swoim warsztacie pracy, podlegającym ciągłym wstrząsom moralnym i materjalnym, niezmiernie szkodliwym zarówno dla doskonalenia się psychiki narodowej, jak i dla życia ekonomicznego kraju. Obywatel, nawet rdzennie polskiego pochodzenia, otoczony zewsząd atmosferą bezsensownej nienawiści, która paraliżuje i kruszy najlepsze jego wyniki, odczuwać zaczyna w końcu zniechęcenie, opuszcza ręce, łamie się moralnie, finansowo i spada wreszcie ciężarem swego bezrobocia na barki społeczeństwa, którego samo do tej ruiny doprowadziło przez nieprzemyślany, demagogiczny ustrój i nie odpowiedzialne pociągnięcia, w których hasło miłości ojczyzny pomieszane jest, jak groch z kapustą, z demagogją socjalną, niszczącym etatyzmem i obfitym posiewem powszechnej, wzmożonej nienawiści.

Świat urzędowy, zwłaszcza drobny urzędowy świat fiskalny i przymusowych „dobrodziejstw społecznych“ staje wrogo przeciw najżywotniejszym interesom zarobkującego obywatela, który prawem reakcji zajmuje wrogie stanowisko wobec aparatu urzędowego i nawet samorządowego. Poszczególne narodowości w państwie i niezależnie od tego poszczególne sfery w tych narodowościach stają wrogo przeciw sobie, a co najgorsze ze wszystkiego, to fakt, że rozmaite polskie sfery stanowe i zawodowe, stają wrogo przeciw sobie i to w obrębie tej samej sfery i tego samego zawodu. Gdziekolwiek się zwrócić, cokolwiek pozytywnego zainicjować, z kimkolwiek pragnąć nawiązania przyjaznych, a użytecznych stosunków — wszędzie napotyka się na wrogów,

na głupio-upartą, bezpodstawną, jakgdyby „zasadniczą" nienawiść. A bardzo częstym promotorem tej nienawiści jest snobistyczne, niczem nie uzasadnione lekceważenie. Niemal każdy Polak, wchodząc w kontakt ze swym ziomkiem, uważa sobie za jakąś dziwaczną rację stanu dać mu odczuć swą wyższość, lekceważenie i pogardę. Istna histerja społeczna, która dotkliwie zdrowy ustrój stosunków naszych hamuje i płodzi w rezultacie tylko chęć nienawiści i zemsty.

Naśladownictwo zagranicznego nowinkarstwa, na które nie od wczoraj dopiero chorują Polacy, zrodziło w ostatnich latach przedziwne u nas zjawisko.

Wszak do niedawna na jednym przynajmniej punkcie byli zgodni — z nieznacznymi wyjątkami — prawie wszyscy Polacy: na punkcie zdecydowanie antyniemieckiego nastawienia. Tymczasem, o dziwo! — ledwie doszli do władzy hitlerowcy, wyznający najskrajniejszy nacjonalizm niemiecki, a już w Polsce z tego źródła, bo z żadnego innego, zaszczepił się i wzrósł do niespodziewanych rozmiarów tenże sam ultra-nacjonalizm hitlerowski, podlany tylko sosem dziwnie pojmowanego katolicyzmu. Oczywiście katolicyzm tylko de nomine, hałaśliwie demonstrowany, bo prawdziwej nauki Chrystusowej widać i czuć tam nie wiele. Jesteśmy więc świadkami arcydziwacznej taktyki skoków zajęczych i kompletnego pogmatwania pojęć: z jednej strony grzmi się po staroświecku na Niemców i wszelką, choćby nawet tylko taktycznie dyplomatyczną myśl porozumienia z niemi ogłasza się z emfazą jako „zdradę narodową", a równocześnie małpuje się niemiecki ultra-nacjonalizm, naginając do tego katolickie i etyczne uczucia Polaków.

Gdzież tu jakikolwiek sens i logika?

Od Hitlera więc — bo mówmy sobie, kochani rodacy, szczerą prawdę w oczy — przejęliśmy i bardzo niemądrze zaognili u nas kwestję żydowską, która specjalne ma w Polsce znaczenie, jako w kraju o największym procencie Żydów na świecie.

Winni temu bez żadnej wątpliwości także i żydzi, których prowokująca arogancja i zachowanie się, jakby byli w Polsce wszechpotężnymi panami, działały do niedawna istotnie drażniąco na Polaków. Zalew żydowski, niosący ze sobą niezawsze uczciwe metody handlowe, a przedewszystkiem pornografję — od kin i literatury, aż do handlu żywym towarem — zaczął rzeczywiście stawać się groźnym polskiemu społeczeństwu. Działalność finansjery żydowskiej występowała prawie zawsze niezgodnie z interesami naszego Państwa po stronie naszych wrogów

ekonomiczno-politycznych. A tłumy brudnych, rozpanoszonych po miastach polskich „chałaciarzy" przypominające wprost azjatyckie stosunki, urabiały nam zagranicą opinję, że kraj nasz jest istotnie czemś w rodzaju nowej Palestyny.

Otóż na to wszystko patrzyła nasza hasełkowa, naiwna „demokracja" z nagany godną tolerancją, jak gdybyśmy byli — my, gospodarze kraju! — bezbronni i bezradni, zamiast w spokojny, cywilizowany, ale zarazem i stanowczy sposób nie dopuszczać do tego ówczesnego żydowskiego rozwydrzenia.

Aż tu nagle, z nowym prądem naśladownictwa hitleryzmu, a poczęści i faszyzmu, przyszła do nas wręcz przeciwna fala: zamiast planowej, racjonalnej samoobrony i zdrowej tendencji przewyższenia żydów zdolnością, organizacją i karnością handlową, nastąpiły ekscesy, bicie, gdzieniegdzie nawet mordowanie, a już conajmniej wybijanie szyb i niszczenie cudzego mienia, a więc własności prywatnej, słowem, dzika walka obustronna, gdyż tak gwałtowne zahamowanie ultra-liberalnego stanu rzeczy musiało oczywiście wywołać w wielu wypadkach gwałtowny sprzeciw ze strony tych, którym dotychczas istotnie wszystko było wolno.

Twierdzi wielu hurrapatrjotów, że „naród polski nareszcie się obudził". Jakto, obudził się za podnietą poganizującego hitleryzmu? Conajmniej dziwne! Pozwalam sobie w każdym razie uważać ten system budzenia się narodu ze snu bierności za bardzo niemądry i szkodliwy.

Przedewszystkiem bowiem nie zapominajmy o naczelnej prawdzie, że wszelkie fermenty i walki w Polsce są niezmiernie pożądane dla Niemców i bolszewików, a przez tych ostatnich wszędzie z reguły podniecane i prowokowane. Pamiętajmy następnie, że młodzież, która uczy się, narazie w imię bojowego patrjotyzmu, bić ludzi na ulicach i demolować żydowskie sklepy, nabierze w tem takiego „społecznego zaprawienia", że kiedyś, przy innej okazji może zwrócić się z pałką, rewolwerem i rabunkiem przeciw własnym rodakom pod wpływem jakiejś radykalnej doktryny. Nikt nie może zaprzeczyć, że wyczyny tego rodzaju nie leżą na linji korzystnej edukacji społecznej i narodowej. Nie leżą też wszystkie te metody słomianego ognia i publicznego gwałtu na linji racjonalnej polityki narodowej i mocarstwowej. Bo one tylko czynią szkodę pewnej ilości żydów — i to najczęściej właśnie niewinnych, spokojnych handlowców, ale niczego, oprócz rozboju, nie uczą Polaków i absolutnie nie wymagają tężyzny

gospodarczej, kapitału i zręczności handlowej od polskiego społeczeństwa.

Zamiast więc brnąć dalej — w myśl tajnych życzeń Hitlera i Stalina — naiwną a łobuzerską drogą awantur i fermentu, czy nie lepiej zastanowić się nad spokojnemi, legalnemi i wogóle cywilizowanemi metodami rozumnej taktyki mocarstwowej, świadomej swych konkretnych i trwałych celów, nie zakrzykując dziecinnie wszelkich racjonalnych argumentów hasłami ulicy?

Przedewszystkiem musimy objektywnie, sprawiedliwie uprzytomnić sobie, jakie są istotne wady i zalety żydowskiego społeczeństwa, które bądź co bądź od siedmiuset lat jest w całem tego słowa znaczeniu „podskarbim" narodu polskiego. Przykre to i wstydliwe dla nas, ale niestety prawdziwe. Wszak już walki o tron krakowski różnych piastowskich książąt toczyły się za pieniądze pożyczane od żydów, wzamian za udzielane im przywileje utrzymywania mennicy i inne. A potem królowie i możnowładcy i szlachta, a wreszcie my dzisiaj, pożyczaliśmy i pożyczamy od żydów, korzystaliśmy i korzystamy z ich kapitałów i organizacji obrotu pieniądzem, a dlaczego? Bo brak u nas, ogółem biorąc, zmysłu do finansów i przedewszystkiem my, Polacy, nie mamy do siebie żadnego zaufania. Najlepszy dowód: w inicjatywę przemysłowo - handlową, popartą przez żydów, uwierzy zaraz wielu Polaków i chętnie pójdzie na nią, podczas gdy rdzennie polska inicjatywa napotka w czysto polskich sferach na lekceważenie i niezmierne trudności.

A przy tem naiwna i doktrynerska idea demokratyczna, mimo wszelkich szumnych frazesów, rzuciła rozwojowi gospodarstwa i kapitalizacji narodowej paraliżujące kłody pod nogi całym obecnym ustrojem społeczno-gospodarczym i biurokratycznym państwa. Faktem jest, tysiącznymi przykładami ustawicznie stwierdzanym, że w Polsce tylko dwa czynniki mogą finansowo coś zrobić: rząd i żydzi. Prywatny zaś Polak gospodarczy skazany jest ustawowo na zagładę, gdyż własność prywatna, a zwłaszcza wszelkie lepsze zarobkowanie traktowane jest przez „Prawo" polskie za rzecz antydemokratyczną i antyżydowską i dlatego wszelkimi sposobami jest przez to prawo ścigane. Stąd etatyzm z jednej, a żydowski kapitalizm z drugiej strony obejmują coraz bardziej gospodarkę w Polsce, nawet rolną, a prywatny, rdzennie polski obywatel schodzi notorycznie na dziady. I nie wyjaśnia tego ponurego, a prawdziwego obrazu drobnostkowy, tu i ówdzie, fakt, z naiwnym entuzjazmem kolportowany, że jakaś (np. od Państwowego Banku Rolnego znacznie zależna) ko-

operatywa w Koziej Wólce pomyślnie się rozwija i nawet „pokonała“ handel żydowski przez doprowadzenie do plajty jakiegoś biednego Moszka w tejże Koziej Wólce.

Niewątpliwie żydzi wprowadzają częstokroć do handlu — i nie tylko do handlu — metody niemoralne, a wielkie finanse żydowskie stoją nieraz na usługach masonerji i innych wrogich nam agentur. Ale równocześnie zdać sobie trzeba sprawę z tego, że polska inteligencja, zwłaszcza herbowna, nigdy się na serjo do handlu nie garnęła. Była i jest nadal skłonną do robienia doraźnych interesów, rokujących nie mniej doraźne zdobycie pieniędzy, na chwilowe potrzeby. Ale doraźne interesy, to wcale jeszcze nie handel. W dawnych czasach był w Polsce przeważnie w rękach niemieckich, stopniowo przeszedł głównie w ręce żydowskie. A historji wieków nie podobna odrobić w paru latach, wybiciem kilku szyb, rzuceniem paru petard i utworzeniem jakiejś szumnie patrjotycznej partji z buńczucznemi prezesami i redaktorami na czele.

Handel nie jest zawodem lekkim ani łatwym — a mówię to z własnego doświadczenia, bo w tej dziedzinie dosłownie od rana do nocy pracuję. Do prowadzenia prawdziwego handlu trzeba odpowiedniej wiedzy, dokładnej i ścisłej kalkulacji na każdym kroku, wyczucia tętna rynku i koniunktury, zdolności umiejętnego ryzyka, a przytem także zdrowych, silnych nerwów.

Otóż w przeważnej większości wypadków wszystko to nie leży w naturze Polaka, a zwłaszcza Polaka z nieco lepszych sfer, który lubi wygodne i spokojne życie „na hipotece“. Posada i emerytura tak, inicjatywa i ryzyko nie. Zdobyć pieniądze na weksel lub inną doraźną tranzakcję, to nie plami honoru snobizmu, nie deklasuje towarzysko człowieka, ale zajęcie się na serjo handlem, to rzecz poniżej godności towarzyskiej, wzbudzająca w naszych salonach litościwie-drwiące zdziwienie.

Na szczęście pod wrogimi cięgami twardej rzeczywistości pojęcia tego rodzaju zaczynają z „towarzystwa“ polskiego zwolna ustępować. Ludność się mnoży, posad urzędowych i morgów wiejskich zaczyna braknąć. życie systemem „hipotecznie zabezpieczonym“ staje się coraz bardziej problematycznem, kryzys i fiskalizm robią też swoje i stąd coraz wyższe sfery polskie zaczynają przekształcać swe pojęcia, dochodząc do przekonania, że przemysł i handel nie są jednak zajęciem niskiem i nie godnem dla Polaków. Ale na takie przekształcenie psychiki narodowej i zbudowanie na tej podstawie rdzennie polskich przemysłu, handlu i finansów, trzeba jednak dłuższego czasu. A je-

żeli w ultranacjonalistycznym, bezmyślnym porywie zburzymy po bolszewicku dotychczasowy, stary gmach gospodarczy polsko-żydowski, nie będąc w stanie postawić natychmiast na jego miejsce czegoś nowego, gdy do tego nie mamy jeszcze dostatecznych środków i wyrobienia, to zniszczymy tylko bardzo poważną część naszego gospodarstwa krajowego i pogłębimy niebezpiecznie naszą nędzę. A przecież, zaprawdę, jest już i tak dość ciężko, abyśmy mogli sobie na bezmyślne niszczenie istniejących w kraju wartości pozwolić! Słyszałam niedawno wyrazy zadowolenia ze strony poważnego Polaka, który dowiedział się o bankructwie pewnej znanej firmy żydowskiej. Prawdę mówiąc, zdziwiła mnie taka krótkowzroczność. Żyjemy przecież i pracujemy wspólnie w jednym kraju, pod naciskiem tych samych krytycznych stosunków i nie wiadomo, gdzie i jak dalece interesy firm żydowskich zazębiają się istotnie z naszymi. To pewne w każdym razie, że bankructwa solidnych firm handlowych, bez względu na narodowość czy wyznanie ich właścicieli, nie są zdrowym i pomyślnym objawem i to ani dla życia gospodarczego, ani dla państwa, które traci dobrych podatników. Trzeba nadto uprzytomnić sobie, że dotąd jeszcze bardzo znaczna część handlu i finansów prywatnych oraz ustalanych w tym zakresie stosunków z zagranicą znajduje się w rękach żydowskich i każde gwałtowne, nieprzemyślane wystąpienie przeciw temu musi dotkliwie odbić się na życiu gospodarczem naszego kraju. Walenie więc na ślepo młotem w kunsztowny i delikatny mechanizm gospodarczy nazwać można śmiało nie patrjotyzmem, ale samobójstwem lub wogóle nieodpowiedzialnym pomysłem. Ulicę i demagogję trzeba stanowczo usunąć od spraw gospodarczych jeżeli kraj ma być bogaty i wewnętrznie silny. Inaczej nic pozytywnego, trwale korzystnego nie da się zrobić. Trzeba również uśmierzyć hurrapatrjotyczny, na bezmyślnej nienawiści oparty ton nacjonalistycznej prasy, gdyż takie występy z biurka redakcyjnego nic innego nie zrobią, jak tylko coraz większe skupianie się i reakcję żydostwa w glorji męczeństwa, co chwilowo zwiększyć może sensacyjną poczytność danych dzienników, ale co nie tylko ani jednej złotówki rdzennie polskiemu handlowi nie przysporzy, ale wręcz przeciwnie, pogrąży go tylko w coraz większe niedomagania i kłopoty.

Zdaje mi się jasnem, że wszystkie te sprawy możnaby natomiast mądrą i przezorną ręką planowo i stopniowo regulować. Nie niszcząc starego kupiectwa, nie wywracając brutalnie istnie-

jących stosunków, należy wprowadzić w nasze życie gospodarcze nowe, coraz lepsze siły i stopniowo do trudnego fachu finansowo-handlowego je przyuczać. Żydom zaś wogóle dać możność spokojnej pracy w naszym liberalnym krarju, z tem jednak, że będą dobrymi obywatelami i że oduczą się swej wrodzonej arogancji i przestaną działać na szkodę waluty, finansów i gospodarstwa polskiego, co dotąd niemal z reguły zawsze czynili, nieraz nawet w sposób perfidny. Na tego rodzaju macherki pewnych sfer żydowskich winna być zwrócona baczna uwaga i stosowane w konkretnych wypadkach bardzo dotkliwe a skutecznie obmyślane represje.

Słowem — polonizacja krajowego przemysłu, handlu i kapitału odbywać się winna i może tylko stopniowo, jako rezultat wzmagania się fachowości i pozytywnej aktywności społeczeństwa polskiego w tych dziedzinach. Dopóki rdzenny Polak nie nauczy się być lepszym kupcem i lepszym finansistą od Żyda, to nieubłagane prawa życia i ekonomji paraliżować będą w ostatecznym rezultacie wszelki krzykliwy i słomiany antysemityzm.

Zdolność zaś handlowo-finansową społeczeństwa żydowskiego należy odpowiednio wykorzystać dla dobra naszego kraju i naszej własnej nauki. Bezwarunkowo większą korzyścią będzie dla patrjoty polskiego uczyć się sztuki handlowej od Żyda, niż bić tego żyda, małpując bezmyślnie hitlerowców i faszystów.

Przytoczę przykład wymowny z niedawnych, choć jeszcze przedwojennych dziejów w b. Galicji. Tam swego czasu osławiony był i obawiany powszechnie typ wiejskiego żyda-lichwiarza, który będąc we wsi szynkarzem i zarazem tajnym „bankierem", pożyczał ciemnym chłopom, a nieraz i lekkomyślnym dziedzicom drobne sumy na niezmierny procent. Tranzakcje te kończyły się zwykle wypędzeniem zadłużonego chłopa z jego chaty, a nieraz i pan dziedzic musiał pozostawić swe morgi, lasy i dwór Moszkowi, który rozsiadał się w pańskich fotelach i odgrywał dumnie rolę polsko-jerozolimskiego szlachcica. Ten lichwiarz, z którego pomocy jednak wszyscy korzystali, był prawdziwą plagą dawnej Galicji. I oto społeczeństwo polskie poszło po rozum do głowy. Nie głoszono po gazetach i w programach partyj politycznych żadnych antysemityzmów, nie krzyczano „bij Żyda!", nie wybijano nikomu szyb i nie łamano kości, ale natomiast zaprowadzono kasy spółdzielcze (reifeisenowskie) i pod ich wpływem typ żyda-lichwiarza zniknął w ciągu

kilkunastu lat ze wsi galicyjskiej, pozostawiając po sobie tylko ujemną, ale i pouczającą legendę.

Oto, jak należy postępować wszędzie tam, gdzie gospodarczy system żydowski wydaje szkodliwe rezultaty. Bez nienawiści, bez narodowościowego hecowania, a z konsekwentną, pozytywną kontrakcją gospodarczą. Wówczas szkodliwie działający Żyd sam się usunie, czy gdzieś wyemigruje, gdyż polip żydowski rozrasta się jedynie tylko na głupocie i niezaradności gojów. Gdy spostrzeże, że niema dla niego żadnego lukratywnego interesu w danej okolicy, to opuszcza ją sam, bez wstrząśnień i hałasu, emigrując tam, gdzie mu się lepszy interes wśród niezaradnego chrześcijańskiego społeczeństwa otwiera.

Ten wymowny przykład, uwieńczony konkretnym a pomyślnym rezultatem, niechże będzie nam wzorem, jak należy postępować spokojnie, legalnie, bez wstrząśnień i nienawiści wszędzie tam, gdzie wpływ żydowski okazuje się rzeczywiście szkodliwym dla naszych spraw. Wszelkie zaś gwałtowne wybuchy rezultatów pozytywnych nie dadzą, gdyż Polaków niczego nie nauczą, a tylko żydów wzmocnią i skupią i odstraszą kapitał od Polski. Najwięcej zaś zyska na tem bolszewizm i marksowska doktryna, gdyż dla niej każde łamanie prawa własności prywatnej jest oczywiście bardzo pożądaną gratką i precedensem.

Natomiast wolno i należy wpływać na zamieszkałą w Polsce ludność żydowską w kierunku porzucenia odrębnego i przeważnie niechlujnego stroju, pozbycia się różnych przedpotopowych, iście azjatyckich przesądów i sposobu życia, które — bez względu na przekonania quasi religijne i tradycyjne — stanowią rzeczywiście już wstrętną anomalję wśród zaawansowanej kultury XX-go wieku, dalej w kierunku niezbędnej z państwowego punktu widzenia polonizacji żydów, którzy, jeżeli w Niemczech są Niemcami, we Francji Francuzami, w Anglji Anglikami i t. d. — to winni w Polsce bezwarunkowo być Polakami. Nie naruszając ich uczuć religijnych i odrębności rasowej, żądać jednak stanowczo należy szczerej polonizacji Żydów. Dalsze tolerowanie jakiegoś państwa w państwie winno być ze wszech względów wykluczone.

Ale nakłonić ich w tych kierunkach można tylko imponującym ustrojem i organizacją stosunków w państwie, oraz dobrobytem, który w dzisiejszych, bardzo realistycznych czasach najbardziej przywiązuje do ojczyzny, a zwłaszcza przybranej ojczyzny. Wszelkie zaś kombinacje masowego, programowego wysiedlania Żydów, a zwłaszcza do krajów egzotycznych lub na

gołe pustynie uważamy za niezdrowe i daremne fantazje, zwłaszcza o ile chodzi o kilkumilionową ludność żydowską w Polsce. Jeżeli już w czem chcemy koniecznie naśladować Niemców, to nie dzisiejszych rasistów, ale tych dawniejszych, którzy ukuli tezę: „Man muss leben und leben lassen". Wymaga tego zarówno zdrowy rozsądek polityczny w obecnych polskich stosunkach, jak i polska wysoka moralność i kultura.

Przeszkodą na tej drodze, rozzuchwalającą często przyrodzoną arogancję żydowską, jest całokształt naszych krajowych stosunków politycznych i gospodarczych, pod którymi cierpią nietylko Żydzi, ale w pierwszym rzędzie sami Polacy. Ten ustrój i te stosunki, demagogicznie w znacznej części sklecone i wprost wrogie pracującej jednostce, muszą pogłębiać odrębność żydów i innych mniejszości narodowych, skoro przecież mniejszości te są codzień świadkami powszechnego niezadowolenia rdzennie polskich obywateli z etatystycznych i biurokratycznych urządzeń swego państwa. Nadto i to zważyć trzeba, że w obecnych naszych stosunkach bankrutujący nagle żyd wciąga w ruinę także i polskie warsztaty pracy i kapitały. Żyć więc z kilkumilionową ludnością żydowską w stanie ciągłego fermentu i jawnej zawiści wydaje mi się dla obu stron zgubne.

Jeżeli Polska w pewnych okresach swych dziejów, zwłaszcza w epoce Jagiellońskiej, doszła do prawdziwie mocarstwowej potęgi, to przedewszystkiem dlatego, że sama będąc silną wewnętrznie i broniąc swych polskich interesów, była jednak sprawiedliwą dla innych, dawała im u siebie korzystne warunki bytu i dlatego wiele obcych narodów garnęło się pod jej opiekę. Wróćmy więc do tych wielkich przykładów, dajmy sobie i drugim żyć w prawdziwie pomyślnych warunkach, uczmy przez to i żydów szanować naszą władzę, nasze prawa i urządzenia — nie kijem i pałką, ale rozumnym kierunkiem, który Polakom i mniejszościom zapewni święty spokój i dobrobyt. Naśladowanie zaś doktryn lub obyczajów zagranicznych skreślmy zupełnie z naszej polityki i taktyki, gdyż w Polsce panują całkiem inne stosunki i całkiem inne istnieją potrzeby, niż gdzieindziej.

Wielkość ś. p. Marszałka Piłsudskiego — której wielu u nas jeszcze dokładnie nie rozumie — polegała właśnie na tem, że tę wielką prawdę specyficznego charakteru i potrzeb Polski rozumiał i szedł swoją drogą, nie naśladując żadnych obcych wzorów.

Rzecz inna, bardzo dla nas pomyślna, że — poza polityką szkodliwego, antysemickiego krzyku i wrzasku — pewne ro-

zumne sfery polskiego społeczeństwa, porzucając wrodzony nam snobizm i dotychczasową niezaradność gospodarczą, wzięły się istotnie do ekonomicznej, a zwłaszcza finansowo-handlowej pracy. Powstają czysto polskie, poważne przedsiębiorstwa handlowe, nawiązujące bez żydowskiego pośrednictwa kontakt z zagranicą, nawet z daleką zagranicą, mnożą się na różnych posłach czysto polskie hurtownie i spółdzielnie i t. p. To jest słuszne, naturalne i zdrowe i tej pozytywnej roboty nikt Polakom za złe wziąć nie może. Bo wszak żydzi nie mogą żądać dla siebie monopolu w dziedzinie gospodarczej. O tem nie wolno zapominać różnym żydowskim instytucjom i posłom sejmowym, którzy skarżąc się wciąż na „ekonomiczne prześladowanie żydów", chcą w gruncie rzeczy utrzymać żydowski monopol i jakgdyby przywileje w polskiej gospodarce krajowej. Nie powinny zapominać o tem także niektóre polskie urzędy, które, przesadzając w ideologji sprawiedliwości, chronią zanadto w poszczególnych wypadkach nadmierne pretensje żydowskie ze szkodą dla normalnego rozwoju rdzennie polskiej inicjatywy.

Marja z Paygertów Bobrzyńska.